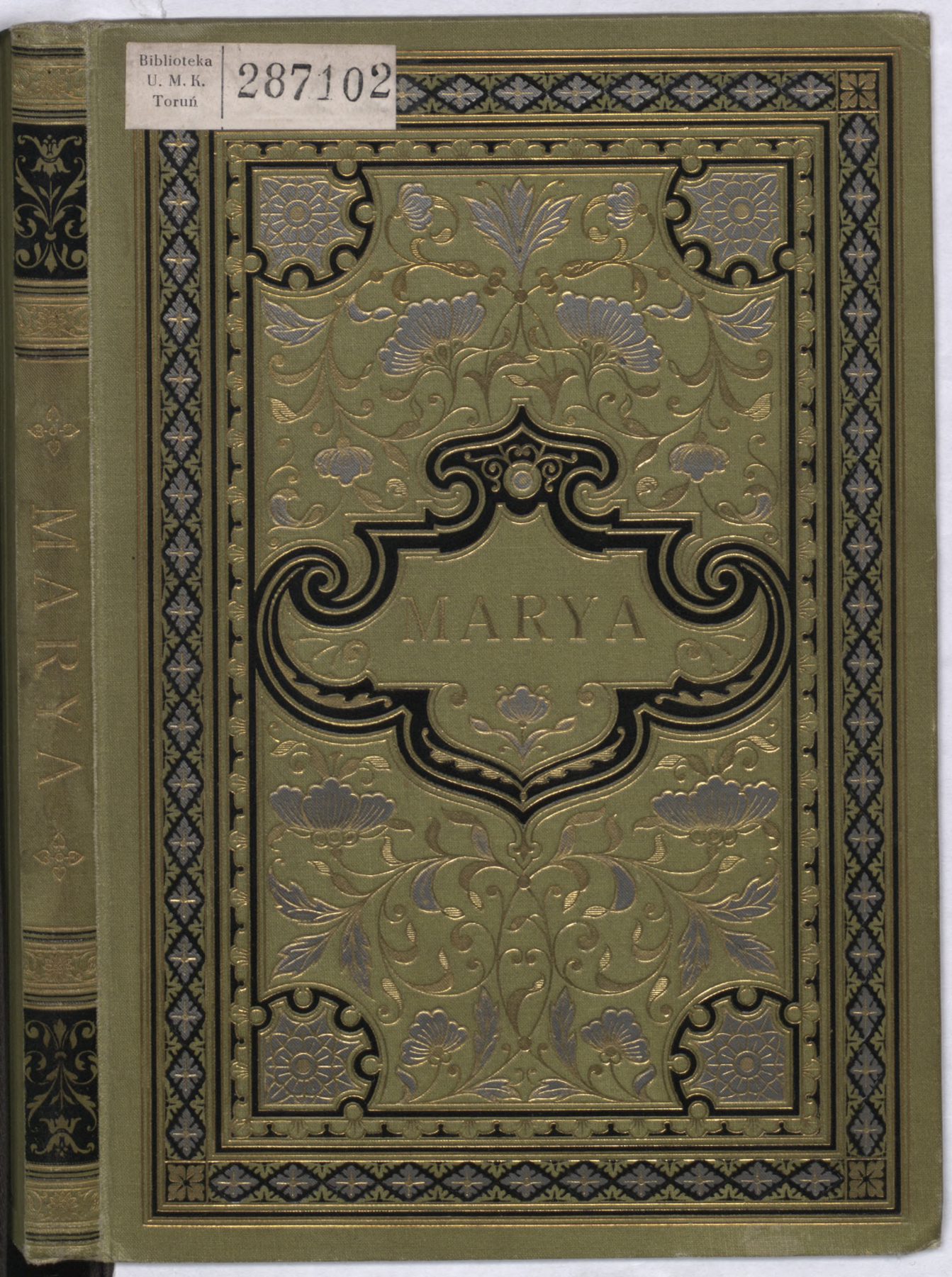


Biblioteka
U. M. K.
Toruń

287102

MARYA

MARYA





M.C.G. KWIECINOW





MARYA.

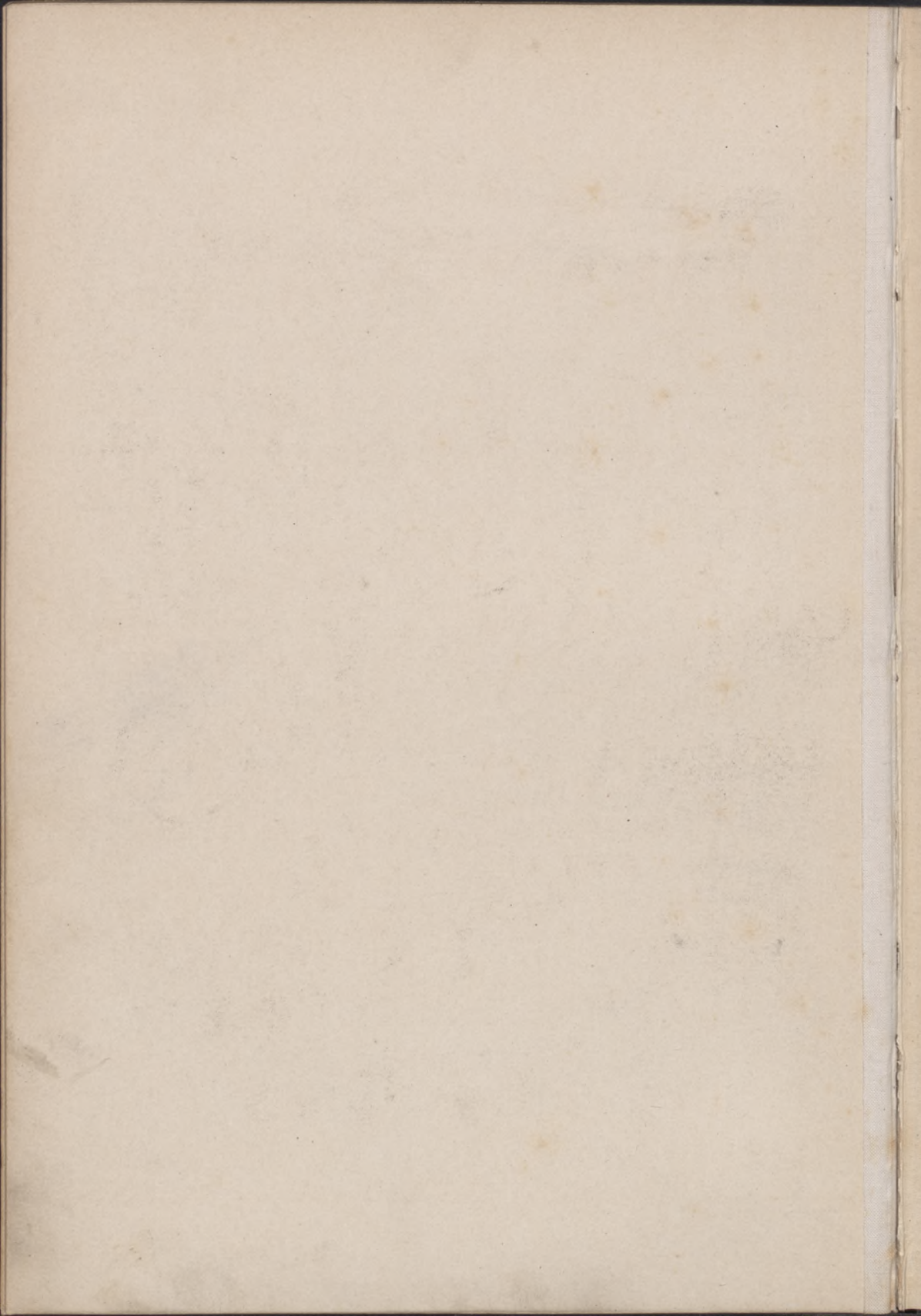


Drukował W. Drugulin w Lipsku.



Marta

A. Malczewskiego



M A R Y A.



POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

PRZEZ

ANTONIEGO MALCZEWSKIEGO.

Z 8 FOTOGRAFIAMI PODŁUG RYSUNKU E. M. ANDRIOLLEGO.

WYDANIE TRZECIE.



WARSZAWA.

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA.

1884.

Дозволено Цензурою.

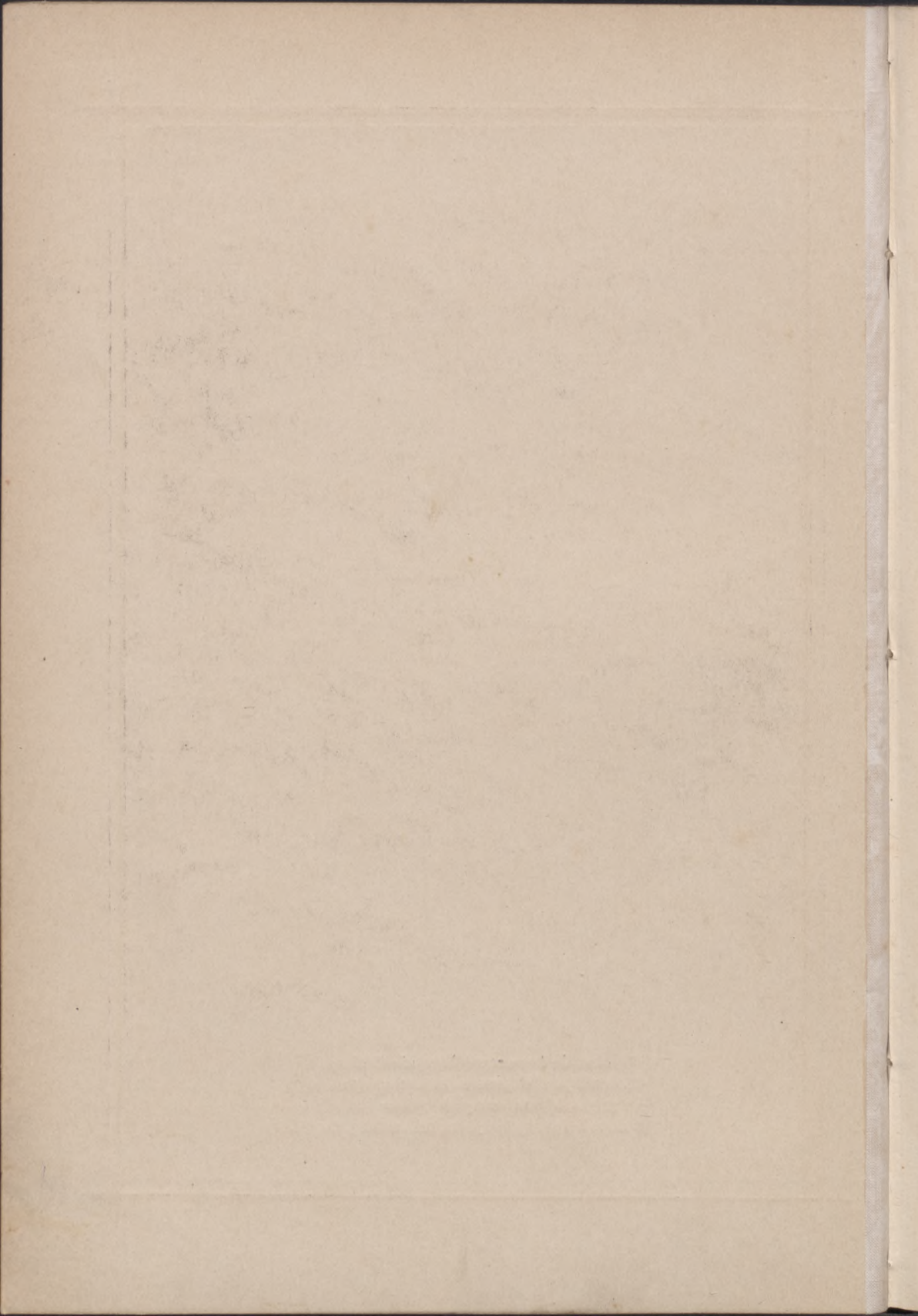
Варшава, 9 Ноября 1878 года.

282102

К 701/57.



W okazałe komnaty (długo niewidziany)
Zeszedł pan Wojewoda bogato przybrany,
A gdy każdy to szczęście usiłował głosić —
Zdawał się więcej synem, niż chlubą unosić.



PIEŚŃ I.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie;
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Jan Kochanowski.

PIESN I.

Wszystko co jest w świecie
Za tym co jest w świecie
Za tym co jest w świecie
Za tym co jest w świecie
Za tym co jest w świecie



I.



Si ty na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze?
Czyś zaoczył zająca, co na stepie skacze?
Czy rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?
Lub może do swej lubej, co czeka wśród niwy,
Nucąc żalostną dumkę, lecisz niecierpliw?
Bo i czapkęś nasunął, i rozpuścił wodze,
A długi tuman kurzu ciągnie się na drodze:
Zapał jakiś rozżarza twojej twarzy śniadość
I jak światełko w polu błyszczy na nięj radość,
Gdy koń, co jak ty dziki, lecz posłuszny żyje,
Porze szumiący wicher, wyciągnąwszy szyję.
Umykaj, Czarnomorcu, z swą mażą skrzypiącą —
Bo ci synowie stepu twoją sól roztrąca.
A ty, czarna ptaszyno, co każdego witasz,
I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,
Śpiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi —
Nim skończysz twoje koło, oni ujść gotowi.



MARYA.

II.

NĘDZA — a wśród promieni zniżonego słońca,
Podobni do jakiego od niebianów gońca.
I długo i daleko słysząc kopyt brzmienie;
Bo na obszernych polach rozległo milczenie;
Ani wesołej szlachty, ni rycerstwa głosy,
Tylko wiatr szumi smutnie, uginając kłosa;
Tylko z mogił westchnienia i tych jęk z pod trawy,
Co śpią na zwiędłych wieńcach swojej starej sławy.
Dzika muzyka — dziksze jeszcze do niej słowa,
Które duch dawnej Polski potomności chowa —
A gdy cały ich zaszczyt krzaczek polnej róży,
Ach! czyż serce, czyje, w żalu się nie nurzy?



III.

MINAŁ już kozak bezdnie i głębokie jary,
Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;
Przyleciał do figury (co jej wzgórek znany,
Bo pod nią już oddawna upiór pochowany),
Uchylił przed nią czapkę, zęgnął się trzy razy
I jak wiatr świsnął stepem z pilnemi rozkazy.

MARYA.

I koń rzeźki żadnym się urokiem nie miesza,
Tylko parsknął, i wierzgnął, i dalej pośpiesza.
Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,
A śmiały, wierny kozak myśl pana zgaduje —
Szumi młyn na odnodze, i wróg w łożu szumi,
A żwawy, wierny konik kozaka rozumie —
I przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki,
Lżej się nie przesuwają pierzchliwe sumaki;
I jak strzała schylony na wysokiej kuli,
Czai się zwinny kozak, do konia się tuli;
I przez puste bezdroża król pustyni rusza —
A step — koń — kozak — ciemność — jedna dzika dusza.
O! któż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?
Zginął — w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni.



IV.



USZAJ, ruszaj, kozacze — pośpiech nakazany.
W starym wyniosłym zamku niemałe odmiany:
Pan Wojewoda z synem od dawna w rozprawie,
Długo teraz rozmawiał i bardzo łaskawie;
A jednak — żywe były urazy i zwady,
Zatruta serc pociecha, zniszczone układy,

MARYA.


I łzy czulój, rozpaczy, i pychy zapału
Płynęły — często — gorzko — ale bez podziału.
Już inaczej w tym zamku — znikły niesmak, żalność;
Jaśniej przepych pański, naddziadów wspaniałość;
Już śród licznych dworzan i służby orszaku,
Grona paziów, rycerzy domowego znaku,
W okazałe komnaty, długo niewidziany,
Zeszedł pan wojewoda bogato przybrany
A gdy każdy to szczęście usiłował głosić —
Zdawał się więcej synem, niż chlubą unosić.
W spokojnych jego rysach trudno poznać znamię
Głębokich wewnątrz uczuć; tylko dzielne ramię —
Świetna mowa dla ludzi — imię znakomite —
Co w sobie, to nazawsze dla wszystkich ukryte.
Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłym wzruszeniu,
W pieścotach dawał ulgę długiemu cierpieniu
I gdy w cichości z synem sprawę jakąś waży,
Widocznie uśmiech igrał na poważnej twarzy,
A w oczach się mignęła szybka, dzika radość,
Jak kiedy długim chęciom już się staje zadość,
Jak gdy w trudzącym biegu i myśli ucisku,
Spocznie kto już na chwilę — choćby na mrowisku.
Spocznie? — oh! może tylko czoło pałające
Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące.



ym
si
ly
st


MARYA.

V.

 o późnej nocy w zamku zgiełk i tentent trwały!
Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiąły;
Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,
Długie się stoły lśniły od srebra i złota,
I loch pański, jak serce, zdawał się otwarty —
A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty,
I godząc huczne tony z wesołym hałasem,
Muzyka z swą melodyą przebiła się czasem.
Do późnej nocy twarze — ostre — malowane —
Przodków w długim szeregu zebranych na ścianę,
Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami,
I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.



VI.

USTACH mieszka wesołość, w oczach myśl zgadnienia,
W głębi to, w głębi serca robak przewinienia;
A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,
I pycha, i pochlebstwo śmieją się — nieszczerze.
Może tak w dawnym zamku — bo w rznięte podwoje
Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje;

MARYA.


Już ucichli surmacze; sen szczęście osłania;
I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania;
A jeszcze w bocznem skrzydle obszernej budowy,
Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy,
Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska,
Jak w jaszczur kryją kamień, w którym duma błyska —
Jeszcze stuk chodu słychać — lub ciężkie westchnienia
W przerwaném tępotaniu wracają sklepienia.
Nikt tam niezawołany wnijsć się nie poważy —
Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy —
Tam może brnąć już w rozpacz, w niezwykłej niemocy,
Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,
Jakby w jej czarnem tchnieniu chciał gdzie znaleźć rękę
Krwawej, zgubnej przyjaźni — lub zgasić swą mękę!
I **gdy** z gorących oczu sen trwożny odlata,
I gdy mu duszną była wysoka komnata,
Otworzył wązkie okno — patrzył czas niejaki
Na swoje liczne hufce rozwinięte znaki,
Co się do nakazanej zbierały wyprawy;
Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy.
Pryhają ręce konie, brzęczą w ruchu zbroje,
Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.
Dla nich wstające słońce w różowej pościeli
Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli,
I wznosząc świetne czoło, najpierwszem spojrzeniem
W lśniącej stali swe wdzięki postrzega z zdziwieniem;
Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży
Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej, słodkiej nucie,
Co z mokrych rosą dzióbków wrywa uczucie;
Nie dla niego — on nie chciał na widoku zostać —



MARYA.

W niknących cieniach zamku zanurzył swą postać,
Jak te straszne mary, które bojaźń nasza
Widzi w bezsennej nocy — poranek rozprasza.



VII.

 ANO znak — wrzasły trąby — szczękneły podkowy —
Mężnego towarzysza wierny szeregowy
Jak cień nie odstępuje, i szybki mobrotem
W ciasną gotycką bramę suną się z łoskotem.
Zagrzmiała długiem echem do sklepienia drżąca —
Aż łagodniejszą ziemię lżej kopyto trąca:
I ciszej, ciszej brzęcząc — już słabo — zdaleka —
Głuchy dochodzi odgłos i coraz ucieka.
Dopiero to na polu — gdzie ogromne koło
Wytoczyło już słońce — bujają wesoło,
I pstrym swoim proporcem, nim sławy dostąpią,
W żywych strumieniach światła jak orły się kąpią.
Tysiące piór, kamieni, w blask, w farby się stroi;
Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;
A na ich bystrych oczach siedziało zwycięztwo,
A na ich serc opoće kwitły wierność, męstwo;




MARYA.

A na czele tych szyków wyniosły młodzieniec.
Lecz któż on? jakież chwały, czy szczęścia rumieniec
Lniane chce cieniść włosy? oh! miłszy sto razy,
Niż różowe porankiem natury obrazy,
I słodszy, i jaśniejszy od chwały połysku —
Ten blask — co w jego serca żywi się ognisku.
Ten uśmiech — w którym może choć część zachwycenia,
Z jakim wybrani słyszą cherubinów pienia.
Na lotnym jechał koniu — i nad jarów brzegi
Poprowadził w porządku milczące szeregi;
Znikli w zarosłą przepaść — aż krążąc parowy,
Jeszcze raz świetne z krzaków ukazali głowy;
Jakiś na wzgórkach rozkaz młodzieniec dał znakiem
I poszli, poszli drogą za żwawym kozakiem,
Którego lekkie ślady od kopyt bez stali
Wietrzyk z rosą, jak dzieci, piaskiem przysypali.



VIII.

CICHE, puste pola — znikli już rycerze
A jakby sercu brakli, żal za nimi bierze:
Włóczy się wzrok w przestrzeni; lecz gdzie tylko zajdzie,
Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie.
Na rozciągnięte niwy słońce z kosa świeci —
Czasem kracząc i wrona i cień jej przeleci.




MARYA.

Czasem w blizkich burzanach świerszcz polny zaćwierka,
I głucho — tylko jakaś w powietrzu rozterka.
To jakże? Myśl przeszłości w tej całej krainie
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie,
Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię?
Nie — chyba lot zwinąwszy, zanurzy się w ziemię:
Tam znajdzie zbroje dawne, co zardzałe leżą,
I koście, co niewiedzieć do kogo należą;
Tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym popiele,
Lub robactwo rozległe w świeżem jeszcze cieple;
Ale po polach błądzi, nie sparszy się na nic,
Jak rozpacz — bez przytułku — bez celu — bez granic.



IX.

 od staremi lipami miecznik dumał stary,
I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary.
Chociaż ten czarny żupan smutny przy siwiźnie.
Nosił i jasne barwy, gdy służył ojczyźnie —
Ojczyźnie! której imię śród boju, i rady,
I spornego wyboru, i hucznej biesiady
Czystym gorzało ogniem, a serce, jak w wiośnie
Ptak do słońca, do niego skakało radośnie!
Ale czas świetnych uczuć już ściemniał — ej! minął.
I boli tylko życie, a kwiat jego zginął.




MARYA.

Dumał — i przeszłe żale, obecne zgrzyzoty
Pokrył kir nieprzebity grożącej sromoty;
O! póki tchu, przynajmniej tak łatwo i marnie
Płomień zawziętej pychy gniazda nie ogarnie!
O! póki czarny żupan żywe członki ciśnie,
Wyschła ręka w potrzebie starą szablą błysnie!
Lecz potem? — dumał Miecznik i wzrok wodził hardy,
Pełen niechęci — gniewu — a może i wzgardy.

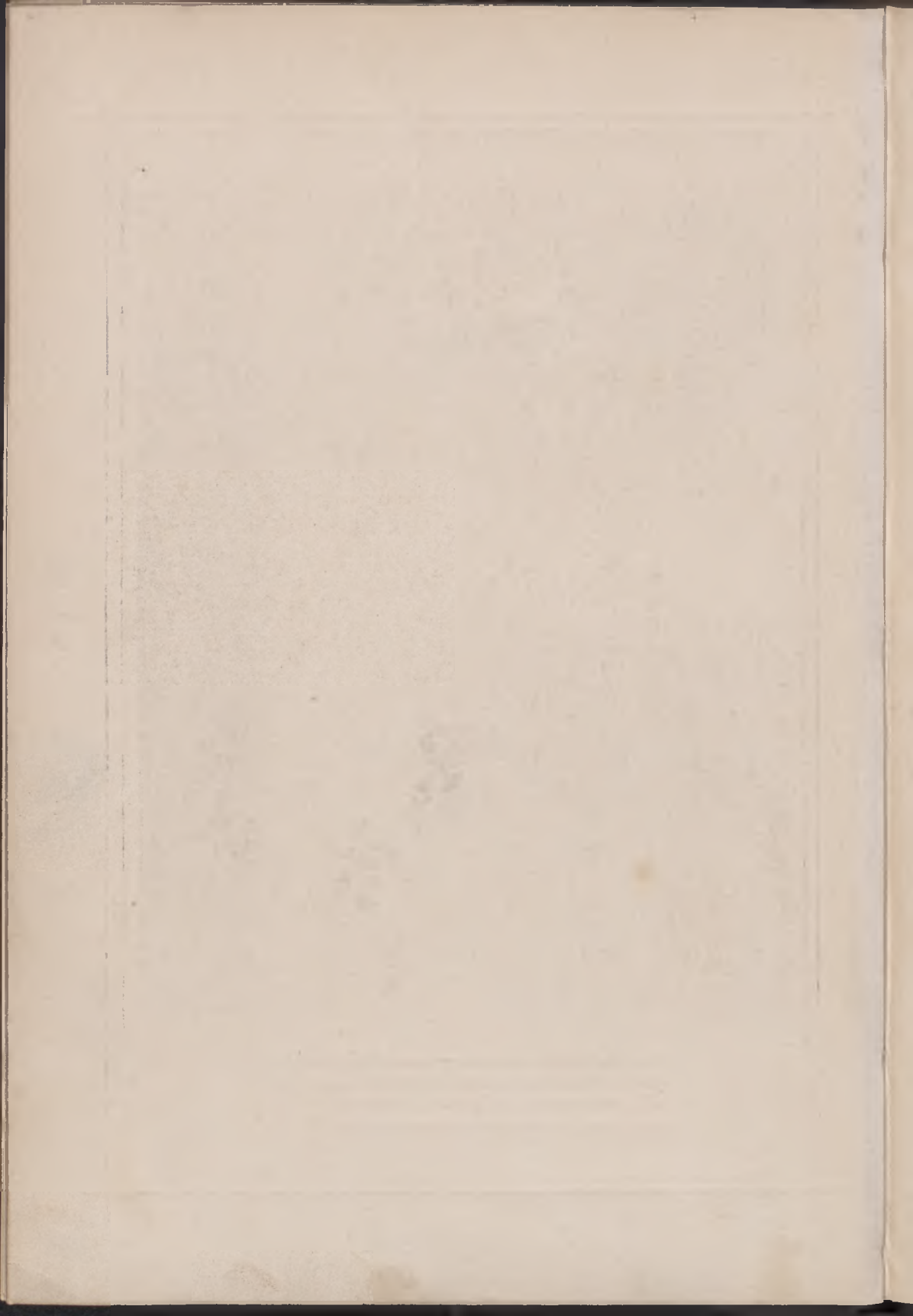


X.

RZY nim młoda niewiasta — czemuż, kiedy młoda,
Tak zamglonym promieniem świeci jej uroda?
Ni ją ubiór udatny, ni ją stroją kwiaty,
Czarne oczy spuszczone, i żałobne szaty;
A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości,
Którego całym blaskiem — uśmiech cierpliwości!
Lub jeśli kiedy nagle, w pośród gęstych cieni,
Jaka myśl, czy pamiętka, jej lica zrumieni,
To tak mdłym, bladym światłem, jak gdy księżyc w pełni
Niezwykłym życiem rysy posągu napelni.
Piękna, szlachetna postać — do aniołów grona
Dążyła, ich czystości czarem otoczona;
Ale trawiący oddech światowych uniesień
Owiał pąk młodych uczuć i zwarzył, jak jesień.



Przy nim młoda niewiasta — czemuż kiedy młoda,
Tak zamglonym promieniem świeci jój uroda?
Ni ją ubiór udatny, ni ją stroją kwiaty:
Czarne oczy spuszczone, i żałobne szaty:



MARYA.

To jeszcze jest na drodze, gdzie nią wicher miota,
W ciężkich kajdanach ziemi dla nieba istota;
Serce nosi uschnięte, a świeci jak zorza
Podobna do owoców umarłego morza,
Pod których śliczną farbą śród trudu, mokoły,
Podróżny widzi nektar — znajduje popioły.
Jakaś posępna słodycz w jej każdym ruszeniu,
Ani łzy, ani żalu w jej mglistem spojrzeniu;
O nie! — przeszłych już zgrzyot nie widać tam wojny,
Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny,
Tylko się lampa szczęścia w jej oczach paliła,
I zgasła — i swym dymem całą twarz zaćmiła.



XI.

BZY nim młoda niewiasta nad księgą żywota,
Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota
Wzbijała ducha wiary i skrzydły drżącemi
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.
A że nad przepych świata i blasków pozory,
Widniejsze pióra białe zniżonej pokory,
I drzy nić, którą serce do nieba związane:
To kropla słodkiej rosy upadła w jej ranę.





MARYA.

I wznosząc w górę oczy — z tym tklwym wyrazem,
W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,
Gdzie przyszłość do przeszłości po jasnym promieniu
Biegnie, jak czuła siostra, łączyć się w spojrzeniu —
I wznosząc w górę oczy — doznała — jak lubo
Rozbłąkanej w swym żalu swego szczęścia zgubą,
Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłódła,
Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!
Jak miło, by nie wadzić w światowym zamęcie,
Zniknąć — na zawsze zniknąć pod śmierci objęcie!
A ktoby widział wtedy jej twarz promienistą
I smutnego Miecznika duszę przejrzał czystą,
Te lipy rosochate — starodawne stroje,
Których dla wyobraźni tak przystoją kroje;
A ktoby widział jeszcze, jak jasność i wonie
Męczeńskim wieńcem nagle oblekły im skronie —
Oh! może się przenosząc w odleglejsze wieki.
Świetniejsze okolice, kraj sławny, daleki,
Nad brzegami Jordanu, pod palmy drzewiną,
Usiadłby zamyślony z hebrajską rodziną
I w spółnictwie niedoli, czując trwogę świętą
Poznał też samą rękę, wieczną, niepojętą,
Co swe łaski i kary zsyła lub odwleka;
Też same zawsze troski wygnańca — człowieka,
Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,
I tylko wtenczas błogo, gdy westchnie do nieba!



XII.

JCZE! ja nazbyt długo w miłych myśli kole
«Obłąkałam się dzisiaj, — a na twojem czole
«Ciemne następstwo zgryzot zawsze się przebija;
«A kiedy radość mignie, to zaraz i mija,
«Jak promyk, co z obłoków na wyniosłe góry
«Błyśnie — i znów go skryją wiatrem gnane chmury.
«Oh! czemuż już nie spocznie twoja głowa siwa —
«Tu — na łonie? nie bój się — teraz żal nie spływa,
«Jak wtedy, coś w mych rękach usnął zmordowany,
«I wstał, schylonej córki łzami zapłakany!
«Sroga nieszczęść igraszka! — i tak żółkły parosć
«Popsutym karmił sokiem swego dębu starość;
«I tak zaparte czucia długiem uciśnieniem,
«Rwąc tamę mej rozwagi, lały się strumieniem.
«Ah! jakże to boleśnie nazad się obrócić,
«Widzieć rozpacz grożąca, i niemódz się wrócić!
«Ah! jakże to okropnie w przymusie zostawać,
«Ręką, co chce lekarstwo, truciznę podawać!
«Ojcze! drogi mój ojcze! czyż już żadnej chwili,
«Nigdy ci twoja córka, nigdy nie umili?
«Gorzka jej była dola, — ale to już przeszło —
«Patrz, jakie słodkie światło we mnie się rozeszło,
«I uśmiech biega w twarzy niż kiedy zabawniej,
«I twój pragnie obudzić, jak w szczęściu, jak dawniej



MARYA.

«Nieraz ja sobie wspomnę te dziecinne lata,
«Tak lube! tak ulotne! i mojego tata,
«Jak czasem zasepiony po trudach spoczywa,
«Aż raptem u dziewczynki wesołość się zrywa
«I wciska mu się w serce, powoli, nieznacznie,
«Póki się nie rozjaśni, i śmiać się nie zacznie.
«I gdzież to się podziła tej dziewczynki władza?
«Pierwej zganiała chmury a teraz sprowadza!
«I gdzież to żywy, czysty strumyczek upłynął?
«Mruczał na swą nikczemność, a w jeziorze zginął,
«A nasz śliczny kanarek gdzież to się obraca?
«Chciał w ogniu piórka złocić i więcej nie wraca.
«O! póki ten, co w mojem na zawsze był sercu,
«Nim go moim nazwałam na ślubnym kobiercu,
«O! póki ten, co jemu w uczucia się wplatać,
«Brzmieć w szlachetnych pomysłach, w westchnieniach ulatać,
«W spojrzeniach czuć się światłem i życia potrzebą,
«Było więcej niż szczęście, było dla mnie niebo;
«Ten, co pączek tkliwego, lubego marzenia
«Rozwinął swoim wdziękiem, ocucił z uspienia,
«Pił jego świeżą rosę, a na jego kwiecie
«Zostawił łzę wdzięczności, której czas nie zmiecie;
«O! póki ten mój miły, ten świat mojej duszy
«Żańcucha naszych węzłów swą wzgardą nie skruszy,
«Wierny zostanie cnocie, miłości, pamiątkom,
«A gdy znikł pałac szczęścia, wierny jego szczątkom:
«Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło wieko,
«Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,
«Płynąć będzie tajemnie w umarłe uczucia
«I jak cudowny balsam bronić od zepsucia,
«I tę straszną ofiarę, i to rozdzielanie

MARYA.

«Zniosę, cierpliwie zniosę, póki nasze cienie
«W słodkich, czystych krainach złączone nazawsze
«Ludzi już nie zobaczą, lecz niebo łaskawsze!»
Rzekła — i, jak w stojącej a popsutej wodzie
Wzruszone nagle męty osiadłe na spodzie,
Z serca jej wyszły czucia, co w łzach długo mokły,
I zielonym odcieniem jej bladość powlokły.
«Wolałbym dźwigać więzy u brodacza Turka,
«Niż żeby mi tak marnie wędnieć miała córka,
«Wolałbym w ciemnej turmie pewnej czekać zguby,
«Niżli patrzeć spokojnie na te smutne śluby.
«Alboż to naszej Polsce braknie na młodzieńcach,
«Co to pannom umięją wyskoczyć w rumieńcach,
«I tak, jak dawniej było, rycerskie kolano
«Raz w życiu tylko ugiąć, po wianek — za wiano!
«Nie, Maryo! nie trza wdychać, twego nie obrażam
«Mężny jest i cnotliwy, wiesz że go poważam,
«Lecz mnie jego rodzica pycha niecierpliwi,
«A kiedy łzami Maryi swoje serce żywi,
«Ha! toć i u mnie szabla nie czczym tylko blaskiem,
«I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem,
«Taż to u naszej szlachty dawne przywileje
«Skrzesać ognia w pałasze, gdy przyjaźń ściemnieje.
«Przyjaźń? a nasze hufy nie z sobą na sejmie,
«A nasze *veto* krzyczy jeszcze i w rozejmie!
«I gdyby kraju napaść, z hetmanem umowy
«Nie rzuciły mię wówczas Szwedowi na głowy;
«I gdyby twoja matka daj jej niebo Panie!
«W swe rańtuchy nie skryła młodych serc kochanie,
«A niewieścim w błyskotkach, tajemnicach smakiem
«Nie zawarła tych związków z swych matron orszakiem:

MARYA.

«Nigdyby w moje kopce wróg się nie mógł schować,
«Anibym jego złości dozwolił grasować.
«Bo cóż to ja zastałem: żonę zmiotła kosa,
«A córę, szczep jedyny, z łez polewa rosa!
«Dla starej karabeli zbyt to wielkie dziwy,
«Znosić tak ciężkie razy, los tak obelżywy.
«Alboż choć raz do serca me dziecię przytulił?
«Alboż młodością — wdziękiem — choć raz się rozczulił?
«Nie! od domu, imienia ze wzgardą odgania,
«I teraz w Rzymie szuka ślubów rozwiązania.
«O! co tak to najlepiej! i mnie to rozwiąże,
«Wysunie rażna młodzież; i ja za nią zdążę;
«Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc wezwą,
«To w końcu tej tam waśni dzwony się odezwą!»
Otarł znużone czoło, czapkę głębiej wmiesił,
«Kiwnął ręką i głowę czarnym myślom zwiesił.



XIII.



A wrotami koń grzebie, a we wsi psów wrzawa;
 Zkąd-to kozak przypędził, że taka kurzawa?
 I zsiada, i na płocie cugle zarzuciwszy,
 Wchodzi w duży dziedziniec, węża poprawiwszy.
 Na ogorzałej twarzy ostrych chwil wspomnienie;
 Prosty był jego ukłon, krótkie pozdrowienie;
 Jednak różnym się zdaje od służalców grona,
 Poddany — lecz swobodę z ojca powziął łona;
 I gdy dumnie pojrzawszy do pana iść żąda,
 Śród wiodącej go zgrai jak władzca wygląda;
 Zwinne jego obroty, kroki jego letsze,
 Bo swoje członki wędził na stepowym wietrze;
 A barania mu czapka za każdym ruszeniem
 Miga, niby chorągiew czerwonym płomieniem
 Pomiędzy chwast, zarośle — gdzie lipy z okopu
 Są cieniem i trwogą poziomemu chłopu —
 Aż przed pana Miecznika stawi się z orszakiem;
 A koń rży, jak za matką tęskni za kozakiem!
 «Czy masz pismo!» — «Jest panie! i jeszcze list wczora
 «Oddałbym, nim kur zapiał, bom świsnął z wieczora,
 «Ale że czart na stepie tumany wyprawiał —
 «To żeby was z jejmością Bóg od złego zbawiał» —
 «Że wasze mi z listami spóźnił się to gorzej:
 «Czyj kozak, co się djabłów albo ludzi trwoży?»
 «Alboż wam nie świadoma krasnych czapek sława

MARYA.

«Co z rodu panom wierna? — czyj? — grafa Wacława.»
Czyta Miecznik: gdy w Maryi ocknioném wejrzeniu
Nie czcza tylko ciekawość — życie w przesileniu;
Jej łono podniesione w lekkiej pływa fali,
Co ją do szczęścia niesie, lub szturmem obali;
Jej lica płomień zajął, z pod serca zapory,
Pięknym, lecz przykrym blaskiem — jak suchot koloru.
«O kozaku i koniu niech mają staranie!
«Ja wraz listy odpiszę — waszeć czekaj na nie.»
Na głośno grzmiące słowa słuch miał przytępiony:
Na śliczne czarne oczy spojrział rozczulony:
Skłonił nisko ichmościom i, co bądź się zdarzy,
Kozak z służbą odchodząc — wesoło im garzży.



XIV.



MECHAJ kto z ludzi zgadnie! — jeżeli to nie zdrada,
«To mojej biednej Maryi radość zapowiada.
«Pisze mi Wojewoda w cukrowych wyrazach,
«Że mamy już zapomnieć o naszych urazach;
«Że żałuje za grzechy — nietylko ogłasza
«Swój afekt dla synowej, ale w dom zaprasza:
«Więcej jeszcze — takiego, jak mówi, zamęścia

MARYA.

«Syn nie wart, bo zasługą trza się dobić szczęścia;
«Pragnie więc, żeby wprzód w wojennej potrzebie
«Jakim rycerskim czynem stał się godnym ciebie;
«I gdy właśnie Tatarzy grasują w tej stronie,
«Jemu stawić się kazał w twych wdzięków obronie
«A tak z laurem u czapki świata się pochwalić,
«Że tę, co umie kochać — potrafi ocalić!
«Dziś ma tu z wojskiem ciągnąć.» — Dziś? ja go zobaczę?
«O Boże! jaka radość! jakże serce skacze!
«Ale na cóż te bitwy? czyż z twarzy wyrazu,
«Że śmiały i szlachetny nie widać odrazu?» —
«Jednak-to rzadko ludzi, jak Pan Wojewoda!
«Sam wyznaje się winnym — lecz mnie ciebie szkoda!» —
«Ojczel! ja taka blada — on mnie się przerazi;
«Może się dużo zmartwi — może się obrazi —
«Trzaby się trochę przywdziać — jakże znajdujecie?
«Jabym chciała być jemu najpiękniejszą w świecie!» —
«Czekaj, czekaj — przed siecią nie złapiesz szczupaka;
«Może tu jeszcze przyjdzie zagrać nam w straszaka;
«Wszakże i ja Tatarów wypłoszyć ztąd żądam,
«A dla czego wdy siedzę? bo się wzad oglądam;
«Zobaczym tych rycerzy — mnie się wszystko roi,
«Że jakieś mataczyny Wojewoda stroi.»
Ale już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie
Słychać zdala chrzęst zbrojnych a ziemi jęczenie;
Już wyprzedziwszy hufce, co w wolnej szły mierze,
Stanęli jacyś u wrót skwapliwsi rycerze.
«Wacław!» krzyknęła Marya — i prędzej niż strzała,
Kirem okryta postać do niego leciała.



MARYA.

XV.




JAKŻE szczęście ładnie, jak żywo oświeca
Młode, szlachetne czoła a nadobne lica!
Jak w pogodnym spojrzeniu jaśniało wspaniale
Wdzięczne serce młodzieńca w całej swojej chwale!
I na tle przezroczysem pociechy rozlanej
Słodkie sny przez nadzieję duszy kołysanej:
Mężny — wyniosły — miły — po niszczącej burzy,
Różowy blaskiem tęczy, co mu przyszłość wróży —
Z jakąż lubą rozkoszą w każdej żyły biciu
Ujął w spragnione ręce swój wdzięk cały w życiu!
Z jakże pyszną opieką tkliwe, drżące łono
Skrzytej, cichej pieśczoły utulił obroną!
Precz złocisty luzaku — weź tego rumaka —
By nie spłoszyć miłości pierzchliwego ptaka;
A ty panie Mieczniku, spocznij — moja rada,
Kręci się łaza w twem oku i na wąsy spada,
To może już i w boju robi ci się kliwo?
A Marya? — ah! i Marya czuła się szczęśliwą
Szczęściem niewiast — dla których słodkie w życiu chwile
Są jak pogodne niebo — gdy piorun grzmi w tyle!



MARYA.


XVI.

o, panie zięciu!» Miecznik z mokremi oczami
Błyszcąc radością serca, mówił pod lipami:
«W tym, widzę dzikim świecie wiatr pociechę wodzi;
«A ledwo witać zdązysz — żegnać się przychodzi!
«Tą razą nie na długo — mężnie się postawim,
«Ja moich także zbiorę, to się nie zabawim;
«Dobrze mówią, że twarda powinność rycerza,
«Kiedy mu zwłaszcza miłość wygląda z pancerza;
«Ależ po krótkim znoju, spokojnej swobody
«Użyć bezpieczniejsz można na wesołe gody;
«Skoro dom mój uczciły takie lube goście,
«I w kielich się uderzy — i nie będziem w poście.
«Marya niech się tymczasem w krzątaniu nie leni:
«Suto stoły zastawić, nie szczędzić korzeni,
«Pieprze, bobki, imbiry, cykаты, szafrany,
«Bo to ten piękny rycerz w bakaliach chowany;
«O winie ja pomyślę — i gdy w onym stawie
«Słońce tuż błogi żywot zatopi jaskrawie,
«Jeżeli mnie nie zawiodą moje przedsięwzięcia,
«Tatar rosę pić będzie — ja za zdrowie zięcia!
«Co teraz, to was żegnam; po ciężkim frasunku
«Milsza jeszcze pomyślność — na cnoty kierunku!
«Ja ludziom oręż rozdaję, siebie też przysłonię,
«Ale jak w trąby wrzasną — to zaraz na konie!»



MARYA.

XVII.

OSZEDŁ — na świetnem, zimnem rycerza ramieniu
Sparta śliczna twarz blada w piór łagodnym cieniu;
Czarne warkocze dźwięczą, bo w łusce pierś harda
Giętką kibić nie ciśnie, choć ściska dłoń twarda;
Stalowa odzież — w świetcie i przyjaźń złośliwa,
Wdzięczne serce — to miłość na zbroi spoczywa.
O! jak z spłonionych liców, czułem, chciwem okiem
Patrzył w tę piękną postać pod smutku obłokiem!
Jakby powaby liczył! — i znowu nie wierzy,
Czy mu czas w jego skarbie nie zrobił kradzieży.
Nie, ten uroczy połysk, co jej oczy krasi,
Nie znikomy — bo z duszy — chyba go śmierć zgasi;
Lecz gdy kir rycerz dostrzegł i posępną radość,
Co przy żałobnej szacie aż émi przez swą bladość,
I słodki w górę uśmiech, — boleści wdzięk cały
I na tle czystem — plamy — co łyzy wymaczały: —
Szczęście się jego prędko owlokło jej chmurą:
To słabszy, wietszy, bielszy — niż u czapki pióro.
«Gdym w stepowej i w dzikszej umysłu pustyni
«Lubił błądzić, aż pomrok przedmioty zasini,
«Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszcziała w ślady,
«A koń bił się do domu przez wicher i grady:
Tyś dla mnie zesła, Maryo! i w brzasku mych myśli
«Świetną drogę tve światło ku niebiosom kreśli:

MARYA.

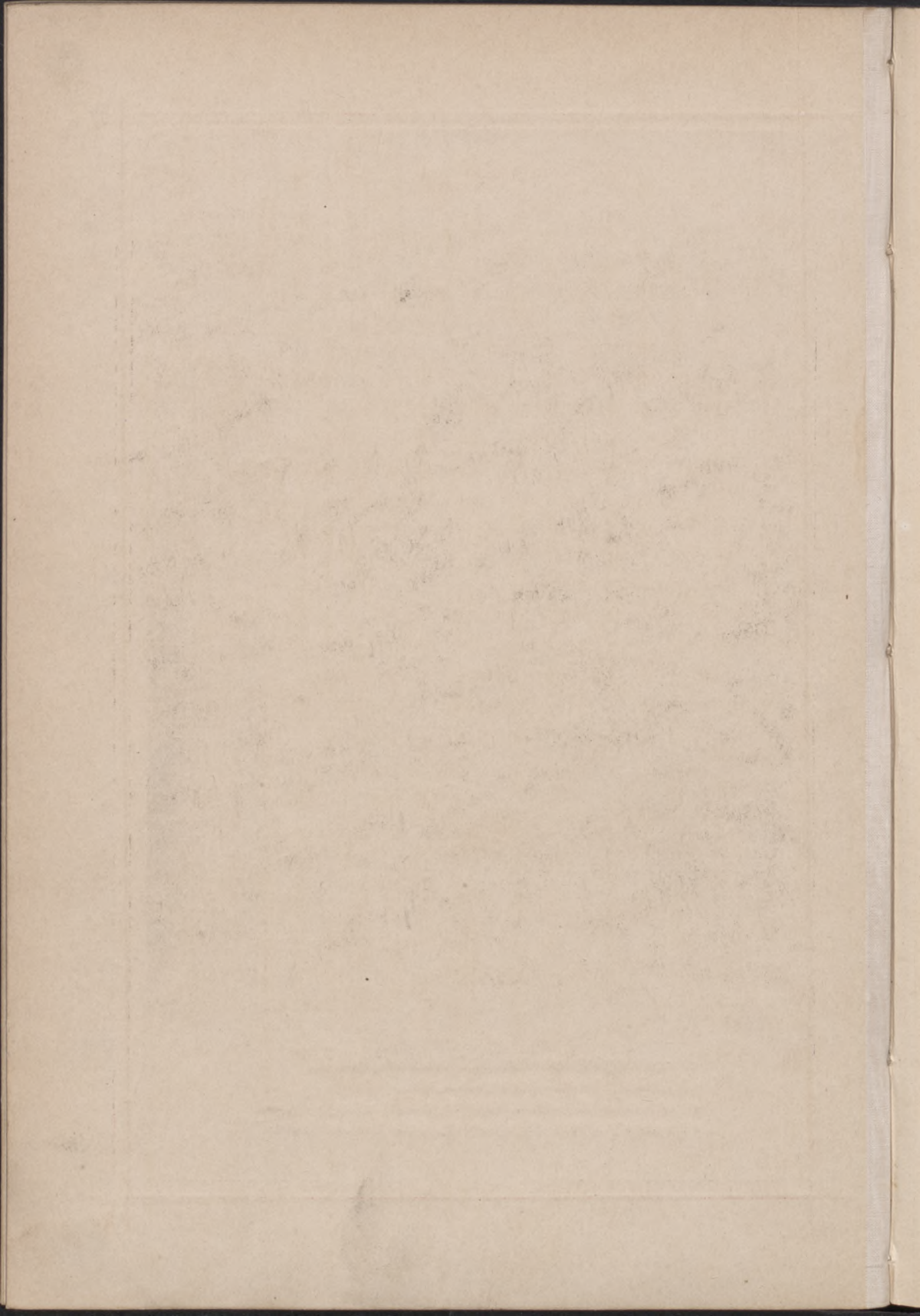
«O! szczęśliw — pyszny — wdzięczny — że w zalotnem gronie
«Czułość na mnie z ufnością śliczne sparła dłonie!
«O! błogi, że w twem sercu przez mokre źrenice
«Życia — czucia — aniołów — czytał tajemnice!
«Lecz czemuż ta mgła smutku, której ciężkiem technieniem
«Ja oddychał — i ciebie okryła swym cieniem?
«Czemuż we mnie tarń życia kolcami nie wrośnie?
«Tobie mdłym pachnąć kwiatem w krótkiej swojej wiosnie
«I mnie wydarli wszystko — i więcej niż tobie —
«Ty do nieba należysz, ja się błąkał w grobie;
«A czarnem pędzon widmem, gdym jasność postradał,
«Byłbym świętym przedmiotom srogie ciosy zadał.
«Bo z panem Wojewodą nie służy żartować,
«I raz dobywszy miecza, już go nie trza chować;
«Toby się ojców zamek był kurzył szeroko,
«I niejeden pokrewny oblewał posoką;
«Toby w sercu osiadły ten dym i ich cienie —
«Alebym Maryi dopadł przez krew i płomienie!
«Nie drżij — wszystko minęło, gdym ciebie zobaczył;
«Jeszcze pierwój — jak tylko, żeś moją, oświadczył,
«Tak mi tem jednym słowem serce usposobił,
«Jak gdyby mi-nikt — nigdy — nic złego nie zrobił.
«To wziąwszy moją szablę, której blask odsłonię
«Nie prywacie, lecz twojej i kraju obronie;
«To wziąwszy mego konia, co nieraz w te niwy
«Tak szybko mnie unosił — jechałem szczęśliwy.
«Oh! z jakąż ja radością te lipy ujrzałem!
«Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapałem!
«Ty nie wiesz — ty, co umiesz bez chluby łyż koić —
«Co-to jest dzikie serce do siebie przyswoić,
«Co tęsknić za dobrocią, a wdzięków żałować,

MARYA.

«W których wspomnieniu umysł chciałby istność chować.
«Maryo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,
«Jakbyś się do aniołów myślała już dostać;
«I w nowem udręczeniu, choć się tobą pieszczę,
«Prawie się spytać pragnę — czy mnie kochasz jeszcze?» —
«Czy Marya ciebie kocha? mój drogi, mój miły,
«Więcej — niż kochać wolno i niż mogą siły;
«Więcej — niż wątle serce, gdy jemu już zadość,
«Znieść umie tak niezmierną, niespodzianą radość;
«I gdyby nie Tatarzy, co mi w oczach błyszczą,
«I gdyby nie ich strzały, co mi w uszach świszczą, —
«Tak mi lekko, tak słodko, tak mi nic nie trzeba,
«Jakbym w twojem objęciu leciała do nieba.
«Czy Marya ciebie kocha? pytaj się jej cienia,
«Czem dla Maryi świat cały bez twego spojrzenia?
«Czem dla Maryi świat przyszedł — bez twego wspomnienia?
«Nieraz w zmysłów zamknięciu, nad tą dużą księgą,
«Zniżona całem czuciem przed Stwórcy potęgą,
«Gdym chciała ciebie stłumić modlitwy pociechą,
«Zaraz mi brzmiało jakby twego żalu echo!
«To może Pan Bóg skarże tak żywe kochanie,
«I tatarska ci strzała w serce się dostanie.
«Widzisz ten jasny promień? co z liści osnowy
«Ciągnie swój drżący połysk między nasze głowy?
«Ten promień żywi — zdobi — każdego weseli;
«Czemuż gdyśmy złączeni — on jeszcze nas azieli?
«Próżno, próżno, mój luby — choć usta z ustami,
«Patrzaj — chyli się z liściem i jest między nami.
«Ah! wśród uniesień bitwy i zwycięstwa wrzawy
«Przypomnij sobie, drogi, że promień twej sławy
«Tak czysty, taki świetny, jak słońca na niebie,



«Maryo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,
«Jakbyś się do Aniołów myślała już dostać;
«I w nowém udęczeniu, choć się tobą pieścę,
«Prawie się spytać pragnę — czy mnie kochasz jeszcze?»




MARYA.

«Jaskrawym swym wieczorem noc spuści na ciebie —
«Oh! niechaj pierwej Maryą w ciemnościach zagrziebie!
«Nieprawdaż, mój Waclawie? ty będziesz odważny,
«Stały, wytrwały, dzielny — ale i uważny:
«A gdy już moje oczy, wdrażone zgryzotą,
«Długo patrząc w swój żywioł, swe życie rozplotą;
«Gdy serce wytchnie z twogi przy piersiach bez stali —
«To może się na miłość Waclaw nie pożali?
«Cieszyć się twą radością — twój smutek łagodzić —
«Nie myśleć, tylko o tem, w czem tobie dogodzić —
«Być twoich chwil osłodą, — czasem ich ozdobą —
«Życ dla ciebie i w tobie — umierać przed tobą —
«I w tej ostatniej chwili, choć w cierpień natłoku,
«Gasnącym wzrokiem szczęście składać w twojem oku —
«A gdy nie wolno z tobą, żyć w twojej pamięci —
«To Maryi cała miłość, wszystkie Maryi chęci.
«Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroję
«I, przy blasku księżycy usiadłszy oboje,
«W tkliwej, smutnej, jak lubisz, unosząc się nucie,
«To, co nikt nie wyraził — przywłaszczym uczucie.
«A! — z jak okropną trąbą zagrały żałobą!
«O! nie rzucaj mnie znowu! oh! zabierz mnie z sobą!»



MARYA.


XVIII.

ADŁA w drogie objęcie, i wygiętą kibić
Żal z taką drżącą trwogą do niego chciał przybić,
Taka mdłość w białych licach, a śliczne ramiona
Tak go czule garnęły do słodkiego łona —
Że gdy z tych smutnych pieścizot wydzierał swą wolę,
Jakby je zrywał z serca, takie w niem czuł bole.
Nie — zostać nie podobna — chyba sławę skazać,
I zawdzięczając miłość, na wstyd ją narazić!
Lecz, oh! jakże głęboka, jak posępna żałość.
W rozpaczny swej kochanki hartować swą stałość!
Ani jej wszystkich wdzięków pożegnać był w stanie;
Ni czasu w marnych jękach przeciągać rozstanie;
Woła do chwały trąba, siwy wódz go czeka,
Burczą rozpięte znaki, zwycięstwo ucieka,
Powstał — złożył swą lubą — dzikim ogniem błysnął —
Białą omdlałą rękę do ust swych przycisnął,
Jakby w jej szczupłe, gładkie, rokoszne ugięcie
Chciał wrazić wszystkie czucia w swych uczuć zamęcie.
Już odszedł — wziął spokojność — przed wzrokiem co czuwa
Lśniącą, wyniosłą postać krok każdy usuwa;
Już w jego próżnym miejscu, zadumana, blada,
Ciszę budząc westchnieniem, samotność usiada;
A na odłogu szczęścia zgryzota korzeni
Swe kolczyste łodygi robaczliwej rdzeni.



MARYA.

XIX.

 OSIADŁ bystrego konia, lecz troskę miał w oku
Młody Wacław — i w pierwszym osadził go skoku;
Dosiadł bystrego konia, lecz spojrział wesoło
Stary Miecznik — i w pędzie zawinął nim koło;
Za nimi brzmiały puzany — za nimi, za nimi
Zrywają się rycerze, jakby ptaki z ziemi;
Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara —
Sunie się towarzystwo i w szeregach wiara,
Pancerni i husarze — za nimi kozaki,
I z spłoszonymi końmi harcują luzaki.
Patrzaj, pyzate dziecię z pod słomianej strzechy,
Niech ci widok żołnierzy zaszczepia uśmiechy,
To może dziki owoc zerwie potem wojna;
A ty, matko, co kłaniasz, bądź zdrowa, spokojna,
Nie trwóż się szczękiem zbroi, długimi dzidami,
Zapał polskiego wzroku ugasza się łzami.
Już we wsi tylko kurze — jeszcze słuch łoskotem
Drga, dźwięcząc przygłuszony i koni tupotem.
Już we wsi osiada — jeszcze przerywanie
Zdała wojennych rogów dolatuje granie.
I cicho — jak na sercu śmierć swój obraz kreśli;
I pusto — smutno — tęskno — jak u Maryi w myśli.

MARYA.

Wzniosła swą lekką postać do góry, do góry —
Nic nie widać — wiatr tylko szare goni chmury:
Zniżają się kolana, prośba ręce składa,
Z oczu w niebo utkwionych kroplami żal spada;
I cicho — jak modlitwa w łono Boga płynie —
I pusto — smutno — tęskno — jak gdy szczęście minie.





PIEŚŃ II.

On Conrad's stricken soul exhaustion preys,
And stupor almost lulled it into rest.

Byron.



PIERS II.



I.



UJNO rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie;
«I wzrok daleko, próżno, błądzi po równinie:
«A w niezbędnej zgryzocie jeżeli chcesz osłody,
«Chmurne na polu niebo i cierpkie jagody.
«Idź raczej w piękne mirtów i cyprysów kraje;
«Codzień w weselnej szacie u nich słońce wstaje;
«U nich w czystym powietrzu jaśniejsze wejrzenie,
«I głosy rozpieszczone, i rozkoszne tchnienie:
«U nich wawrzyny rosną, i niebo pogodne,
«I ziemia ubarwiona, i myśli swobodne:
«A na kształtnych budowlach męże wieków dawnych
«Stoją w bieli — i pyszne z swoich imion sławnych,
«Zapraszają zdaleka w czarowne zwaliska
«Bogów i bohaterów — pajaków siedliska.
«Tam, jeżeli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko,
«Może w ten śliczny błękit wpatrzywszy twe oko,
«Słodycz w rozpaczy znajdziesz i lubość w żalobie,
«Jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnej chorobie.
«Ale na pola nie chodź, gdy serce zbolało —
«Na równinie mogiły więcej nie zostało —


MARYA.

«Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku —
«To siedź w domu i słuchaj dumek o kozaku.»
«Moje młode pacholę, gdzież — to ty wędrujesz?
«Czy z Ziemi Świętej wracasz, że tak utyskujesz?»

«Oh! nie — ja wszystkim obcy wśród mojej ojczyzny —
«I śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny —
«I świata jadłem gorzkie, zatrute kołacze —
«To mnie ciężko na sercu, i ja sobie płaczę.
«A kiedy się rozśmieję — to jak za pokutę,
«A kiedy będę śpiewał — to na smutną nutę;
«Bo w mojej zwiędłej twarzy zamieszkała bladeść,
«Bo w mej zdziczałej duszy wypleniona radość —
«Bo wpływ mego anioła grób w blasku zobaczy.» —
«To czegoż chcesz pacholę?» — «Uciec od rozpaczy.»



II.

TAŁO młode pacholę, pod płótem zostało,
Na smutek, co się skarży, uważają mało,
A ten, co z niem rozmawiał, na wrotach oparty,
Wyszczerył w inną stronę wzrok cały otwarty —
Skąd w różnofarbnych strojach, huczne czyniąc wrzaski,
Niespodzianym orszakami zbliżały się maski.

MARYA.

1.

«Czy znasz weneckie zapusty?
«I w noc i we dnie
«Wesołe, szalone, przednie;
«Maska twarz kryje — a kto się pyta
«O sprawy czyje, tego przywita
«Wrzawa, śmiech pusty,
«Żywo, radośnie,
«Skrycie, miłośnie,
«Staruszek Doża, arlekin młody,
«Dziewczyna hoża, szuka osłody,
«Matrony oszusty,
«Swobody —
«A kryte łodzie
«Czernią na wodzie;
«Wrzawa, śmiech pusty;
«Czy znasz weneckie zapusty?»

2.

«My sobie jedziem kulikiem;
«I w noc, i we dnie,
«Wesołe, szalone, przednie.
«Maska nas kryje — kto chce wiedzieć,
«Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem.
Szczerą ochotę
Otwiera wrota;

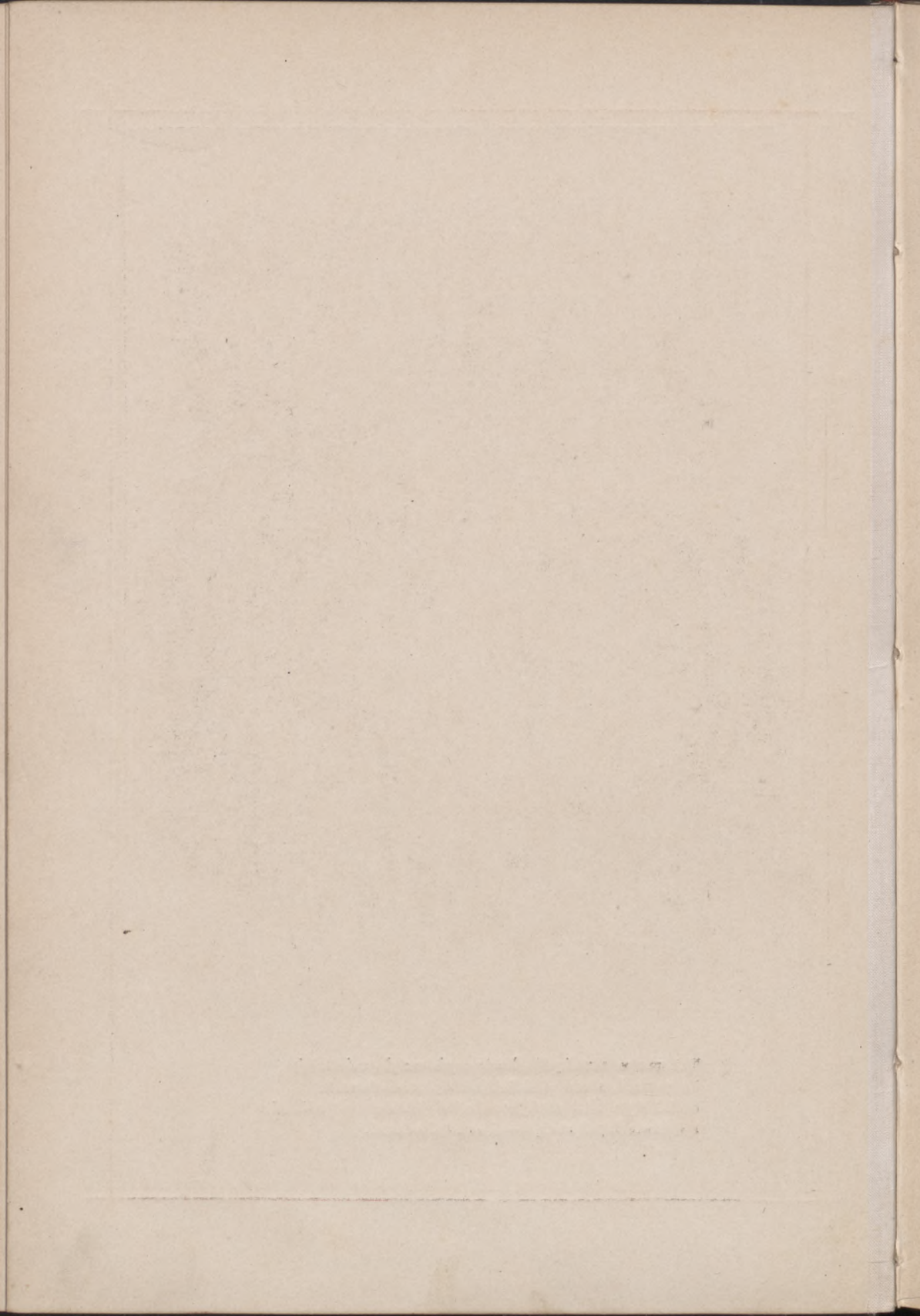
MARYA.

«Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
«Żydzi, Cyganki, uderzą w pary;
«Wróżki, djabli, nie oszusty,
 «W puhary;
 «Lecim saniami,
 «I jadą z nami
 «Wrzawa, śmiech pusty;
«Czy znasz ty polskie zapusty?»

«Ale tu wejść nie można — teraz nie zapusty —
«Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty.»
Tak stary sługa wstrzymał tych przychodniów śmiałość;
I znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość.
Lecz gdy grać, śpiewać, piszczeć, grzechotki potrząsać
Poczęły wszystkie larwy — a nogami płuścić,
I łączyć obce stroje, papierowe czoła,
Wzrok żywy, rysy martwe — w migające koła,
I farby, blaski, cienie rozwijać w polocie,
I skoczno, zwinno, huczno rzucać się w obrocie;
Tak mu w szumiącej głowie myśl wzięła tańcować,
Że patrzył, a nie wiedział, jak się pomiarkować.
Śmiał się z Żydów, Cyganek, bał wrózek z djablami,
I chciwie łapał ruchy — i mrużył oczami. —
A maski przed nim skacząc mijały się żwawo,
A maski w nim ciekawość syciły obawą.
Aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi,
Opuściły swe ręce — zatrzymały nogi —
I głosy ostre, fletni umilone wtórem,
Wrzasnęły tę piosieczkę niedobranym chórem:



Tak mu w szuniącej głowie myśl wzięła tańcować,
Ze patrzył, a nie wiedział jak się pomiarkować:
Śmiał się z Żydów, Cyganek; bał Wrózek z Djabłami,
I chciwie łapał ruchy — i mrużył oczami.



MARYA.

«Ah! na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
«Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

«A gdy się troski do duszy wkradną,
 «Hucząc w niej chmury czarnemi,
«A gdy nieszczęścia na kogo spadną,
«I postać wzniosłą, szlachetną, ładną
 «Smutek nachyli ku ziemi:
«O! niech na chwilę złość się już schowa,
 «Rany sztyletem nie cuci . . .
«Niech choć przy zgonie zabrzmią te słowa:
 «Wróci spokojność — wróci!

«Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
«Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

«Albo gdy nieba cud nad chorobą,
 «Gołąb — od przekleństw odleci,
«I władze życia zabierze z sobą,
«A wyschłe lica nadmie żałobą,
 «Wprzód nim gromnica zaświeci —
«Niech nikt, by usnąć zgonu boleści,
 «Tryumfu pieśni nie nuci . . .
«Chyba te słowa w końcu umieści:
«Wróci twój anioł — wróci!

«Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
«Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

«A gdy kto chętny w drugich obronie,
 «I sam się w przepaść zagrzebie —

MARYA.

«Krótka ztąd radość w zawiści łonie;
«Choć złe i dobre w grubej zasłonie,
 «Sąd ostateczny jest w niebie.
«Może w kłopotcie i silna głowa
 «Posepnie kiedy się rzuci . . .
«Niech z ust życzliwych brzmią wtedy słowa:
 «Wróci wesołość — wróci!

«Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
«Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

«A gdy kto, dążąc z dalekiej drogi,
 «W mieszkanie przyjaźnie zajdzie,
«I już w uściskach topić ma trwogi —
«Lecz ciche, puste przebiegłszy progi,
 «Twarzy kochanej nie znajdzie:
«Więc drżąc, czy złęgo co się nie dowie,
 «Spuszczone czoło zasmuci . . .
«Niech choć gościnność kręcąc się powie:
 «Wróci gospodarz — wróci!

«Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
«Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.» —

«Ha! Pan Bóg święty z wami! jeśliście nie duchy,
«To wasze pstre maskarki wesołej otuchy;
«Albożto nam pierwszyna? wszak nieraz kuligi
«Po całych tu miesiącach skakały jak frygi:
«Prosim — Jegomość wróci — choć go niema w domu,

MARYA.

«Na winie i pierzynie nie braknie nikomu.»
Weszły — nisko kłaniają — w parach się prowadzą —
Obzierają się w koło — i kupią i radzą.



III.



ŁOŃCE już wówczas łuk swój zbiegając szeroki,
Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki,
A żółtem drgając światłem po ziemi i wodzie,
Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie.
Już jego pełne dziwów nie razi spojrzenie,
Lecz łagodne, widome rozsiewa promienie,
I w krótkim pożegnaniu, nim w głęb' się zagrzebie,
Śmiertel nym oczom patrzeć pozwala na siebie;
Jeszcze — w chwili ostatniej nie znika z pośpiechem,
By wszystkie twory życia napoić uśmiechem,
Jeszcze wзира przez szyby w mieszkanie człowieka,
Jak wzrok tęsknej przyjaźni co w podróż ucieka;
I, purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,
Nurza swe czyste łono w tajniki natury —
Gdy noc, zazdrosnym palcem ścierając dnia ślady,
Ciemny płaszcz wlecze z tyłu dla zbrodni i zdrady.




MARYA.

Lecz gdzież bawi pan Miecznik? właśnie to jest pora,
W której przyrzekł po bitwie wziąć się do gąsiora;
I miał żywej radości w sercu nie uchować,
Dom zebrać, córę szczęście — bo zięcia częstować;
I piękna mu gromada przybyła w gościnę:
Jakąż niewczesnej zwłoki może dać przyczynę?



IV.

D chwili, co zwycięstwa odkryła się meta,
Od chwili, co w niej dosiadł żartkiego dzianeta,
Od chwili, w której trąby w wszystkie jego żyły
Głosem dzielnej przeszłości, jak grom uderzyły;
I widział rażną młodzież — i słyszał chrzęst брони,
Trzask goleń, szum proporców a chrapanie koni;
I dążąc w drużbie z zięciem, gdzie im sława świeci,
Czuł to, co stary orzekł, gdy piskłę z nim leci;
Od chwili, co mu w myśli, wstecznym krążąc biegiem,
Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregiem —
Hardość w zmarszczonem czole, ogień był w źrenicy,
Czapka na lewem uchu, zniszczenie w prawicy;
Gdy chciwa walek dusza przeraźliwie strząsa

MARYA.

Każdy włos, najeżony u siwego wąsa.
Jak tylko wyszli za wieś — mieczem z pochwę świsnął,
I wzrokiem, coby tchórza do ziemi przycisnął,
W bitne hufce patrząc, że aż serce rośnie,
Do uważnego słuchu zawołał donośnie:
«Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!
«Wiem, żeście spaść na wrogów jak piorun gotowi;
«A ktoby się miał straszyć tatarskiego tańca,
«A ktoby życie szczędził srogiego pogańca,
«Niech mi tu precz na szkapie do domu wyskoczy,
«Bobym mu potem kordem zamałował oczy!
«To szybko, łącznie, śmiało — strzałki wystrzelają —
«Bóg wiara — ufność szabla — i łby pospadają,
«Jak kłosa, co to niby migocą się świetnie,
«Nazajutrz leżą zwiędłe, gdy kosa je zetnie.
«Ale nikt nie potrafi jeść kaszy spokojnie,
«Jeśli wybić szarańczy nie umie na wojnie;
«To cicho — bacznie — mądrze — aż gdy huknie w trąbie,
«Wpaść obces i pokazać, że to Polak rąbie;
«Wtedy dopiero każdy niech mi ryb nałowi,
«Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!»

Potem jadący szlapią z swoim zięciem w parze,
Naradzał się po cichu w wojennym zamiarze,
Mówił szpiegów wywiadki; tłumaczył jak, kędy
Sił wzajemnych w natarciu połączyć zapędy;
Jak korzystać z zwycięztwa; w przypadku odporu,
Jak używać na pogrom ucieczki pozoru.
Słuchał zajęty Wacław — gdy ręka i głowa,
I każdy rys Miecznika popierały słowa:

MARYA.

Rzekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuka malarza
Z dobranych przeciwności czarowną myśl stwarza:
Żywość w starcu, w młodzieńcu rozwagę wyraża.



V.




YMCZASEM wieś minąwszy, z bitej schodząc drogi,
Coraz się, coraz głębiej wpędzili w odłogi —
Gdzie wiatr ziarna zasiewa, czas płody przewraca,
Nie zbiera plonu chciwość, ni schyla się praca —
Smutne — ciche — błogie — dziewicze ich wdzięki
Kwitną skrycie, od człeka nieskażone ręki;
Niebo je obejmuje, gdy w całym przestworze
Rozfarbionej żywności rozciąga się morze.
Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słońca
Szybował swoim wojskiem w kierunku bez końca;
Łamią się rosłe trawy, krzą chwasty, a zioła
Składają pod kopyta balsamiczne czoła —
Ale przez siwe wąsy nie przechodzą wonie,
Ni lubość tchu słodkiego w groźnem biega łonie;
Wojna, wojna zajmuje wszystkie jego władze,
Cześć prochom pól ojczystych, zemsta ich zniewadze!

MARYA.

Ani się wwieść dozwolił w fałszywe zapędy,
Gdy zszedł tatarskich śladów kręcone obłądy —
Co wśród gęstych zarośli, niedościgłe szlaki
Tłoczą na wszystkie strony dla mylnej poznaki —
Lecz w poprzek przerywając ich sztuczne drożyny,
Uśmiechnął się — jak strzelec, gdy pewny zwierzyny.
Wkrótce — złęczone hufce — w umyślnym fortelu
Rozdzielił na dwie części — dla jednego celu;
Do zostających czapką kiwnął pożegnanie,
Z swoimi w bok się rzucił na niezmiernym łanie;
A kryjąc się w bodiaków rozkwitłych ogromie,
Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie —
Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie —
Już kołpaki — proporce — już znikli jak w wodzie.



VI.

 Waclaw, pan wszechwładny, wśród stepów przestrzeni,
Sam buja w swojej woli — czegoż tak się mieni!
I Waclaw dziki, mężny, wśród dzikiej natury
Wiedzie hufce do chwały — czegoż tak ponury?
Śpiewa mu głośno wicher, a Waclaw w nim nieraz
Lubił kąpać swe oczy — czemu spuszcza teraz?

MARYA.

Smutny on, zamyślony, choć pełen ochoty,
Nie spojrzął nawet jeszcze w swoje wierne roty,
A dla czego? sam nie wie — tylko że mu sława,
Łzami Maryi spłakana, przed oczami stawa;
Tylko że jego serce w takim nagle drżeniu,
Jakby kto kir przeciągnął w spiącego ocknieniu
I w strachu go zostawił — w trosce — i zdziwieniu.
Szybkim głowy pomiotem strząsnął złote włosy —
Jakby się pozbyć starał zimnej na nich rosy —
Szybkiej konia w wyskoku przychylił się woli —
Jakby ulecieć pragnął od swojej niedoli;
A w jego mglistych oczach taki blask w tej chwili,
Jak kiedy dusza czucia najżywsze przesili,
I wszystkie razem smutki w zwycięztwie rozżarzy,
Światłem nieśmiertelności — na śmiertelnej twarzy.
To jakiegokolwiek myśli, wspomnienia czy trwogi,
Żal, słabość czy widziadła — zbijały go z drogi;
To jakiegokolwiek losy zwalczą jego czynność:
Już teraz miłośnicą — rycerska powinność!
Czy duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,
Odchylił mu przez chwilę zasłonę przyszłości?
Czy struny natężone tkliwym władz wysnuciem,
Tknięte ręką nieszczęścia, zabrzmiały przeczuciem?
Może on w boju legnie? — co bądź mu przypadnie,
Jego umysł, ni szabla nie uleże snadnie;
A chociaż śmierci oddech mgłą oczy zasłoni,
Rdzy nie będzie na sercu, ni na jego bronii.
I jak wstrzymany potok w swoim bystrym pędzie
Dno porze, i rozwała łożyska krawędzie;
I jako rumak z pęta, gdy lot swój rozwija,
Rwie ziemię, ogień ciska i wiatry wymija:

MARYA.

Tak Wacław, niecofnięty w swym ciemnym zawodzie,
Rozdarłszy tło przyszłości, co mu na przeszkodzie,
Tem chciwiej, tem gwałtowniej na sztych się wydziera,
Groźnym pewnością wzrokiem w swój oręż poziera.
A jednak głos straszliwy, choć spojrzenie dumne,
Brzmi w całym jego ciele: — «Zdobędziesz ty trumnę!»



VII.

EST trosków — kolców — bólów niemało w tem życiu
I więcej niż na jawie, płynie łez w ukryciu:
A kto się hucznym śmiechem wśród jęków odzywa,
Jak szalony w szpitalu — szczęsnym się nazywa.
Lecz gdy umysł, szlachetnej uległszy ponęcie,
Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przedsięwzięcie,
Bnie w zdradliwej ufności, a za każdym krokiem
Podkopanych przepaści otoczony widokiem —
Gdy ptak z karmem pisklęcia trzepoce swe skrzydła,
Widzi chłopię z pałeczką, a na szponach siadła —
Gdy sroższej od najsroższych wpatrując się męce,
Sama nawet odwaga załamuje ręce,
A z tysiąca blizn czarnych, co w jej sercu ciąży,
Gniazdo syczących na świat wylęga się węży —
Gdy złość w swoim szaleństwie zrobiła zabawę,

MARYA.

Wydrzeć życie w kaduku, ale pierwej sławę;
I nietylko obecność tarza się w ohydzie,
Przyszłość jeszcze otruta rozczochrana idzie —
Komu? anielskiej duszy, co to za przekłeta,
Że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta —
Gdy każdy dobry przymiot w gorzki żal się zmienia —
Większe to niżli ziemskie, piekielne cierpienia!
Czy te, lub inne jeszcze dotkliwsze katusze,
Złały swój wrzący ukrop na młodzieńca duszę,
Ci, co za nim rzędami w lśniącej gonią fali,
Na smutek swego wodza niewiele zważali:
Każdy myślał — i chociaż różnica w sposobie,
W tem przecież podobieństwo — że każdy o sobie;
A jednak każdy gotów z wzniesionem żelazem
Rzucić się w ciennik śmierci — za jednym rozkazem.
Szli — w milczeniu — w porządku — konie koniom w tropy
Krzyżujących nóg stawiając migające stopy —
Kędy ich długim sznurem, wedle swojej chęci,
Po odludnych manowcach młody Wacław kręci:
Przez niezmierzone niwy — tam gdzie już równina
Zda się kończyć i znów się w płaszczyznę zagina,
Dochodząc naprzeciwko jasnego obłoku,
Jak rycerze powietrzni wydali się oku.

MARYA.

VIII.




LECZ cóż widać na wzgórku? z blizkiego rozdołu
Kłęby dynu z iskrami buchały pospołu,
Wiją olbrzymie słupy, co zgięte u góry
W ciężkie — czarne — skrwawione — rozchodzą się chmury.
Lecz cóż słyhać na wzgórku? w przyległej nizinie
Płacz, jęki, krzyk rozpaczy w słomianej dziedzinie,
Co biorąc serce w kręgi przeraźliwym brzmieniem,
Nawet pierś w stal oprawną podnoszą westchnieniem.
«Baczność — do broni, wiara — chorągiew rozwinąć —
«Tatarzy wieś rabują — zwyciężyć lub zginąć!»
I nagle jak wodoskok, rycerze zajadli
Z błyszczącym szumem z góry na dolinę wpadli.
Tak pożar z rąk łupieżców wieś całą ochłonił;
Gdy lud zlekły, bezbronny w krwi i łzach utonął.
Lecz nie czas koić boleść, ni mienie ratować,
Lub pojedynczo z wrogiem o zdobycz harcować,
Bo już — przez swoje czaty, ich Han ostrzeżony,
Zebrał znaczniejsze hordy w taniec ulubiony;
Tam — za wsią — stoją — całe zakrywają pole —
Bór w lewo — strumień w prawo — a oni w półkole.
Widzi ich dobrze Wacław, ale razem zważa,
Że napad uchybiony na zgubę naraża.
Jak się cofnąć przez ogień? Ej! któż zdoła minąć,
Co mu niebo przeznaczy — zwyciężyć czy zginąć?
«Czyja wola, to za mną!» rzekł, i spiął rumaka,

MARYA.

Co nim się rzucił w pożar, zżyma się i wskaka
(Mniej ów niżli graf Waclaw odważny i dziki).
Jakżeby wodza polskie odstąpiły szyki?
To i oni w płomienie — wśród blasku pożogi,
Przez główne i zarzewia szukają swej drogi.
Już za wsią — i wraz, szybko, sformie, lekko, śmiało,
Rozwinęło się wojsko i w linii ostało.
Zagrzmiały wszystkie trąby jednym strasznym dźwiękiem —
Porwały się kopyta z jednym głośnym brzękiem,
A prychające konie i schylone ciała
Jednym pędem uniosła i zemsta i chwała.



IX.

ZIELNE było natarcie: tatarskie szwadrony,
Ich księżyce, buńczuki z końskimi ogony,
Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,
Płeć śniada, wąsy zwiśłe a czarne jak kruki,
Ich nasepione rysy, przymrużone oczy,
W których śnie srogość zwierząt z ludzką się jednoczy,
Cały ten widok wreszcie w dzikość okazały —
Pożar — stepy — w około — świszczące już strzały —
Żadnego, albo raczej jak z bodźców odzienie,
Takie na czuciach polskich zrobiły wrażenie.


MARYA.

Pędem burzy lecieli; lecz nim przyszło zblizka
Ludziom ostrza się dotknąć — koniom pyskiem pyska —
Gdy w półobręcz wpadali — wstawionem prawidłem,
Skrzydło tatarskie z tyłu zbiegało się z skrzydłem:
«Alla hu!» wrzały hordy i tysięczne roty
Na opasanych strute wypuściły groty;
«Hura!» krzyknęła wiara i lotem sokoła
Chmurę strzał przeszzywała — w środku tego koła.
Dochodzą, już dochodzą — zbitym w rzędy tłumem —
Lasem dzid najeżonych — z hukiem, z trzaskiem, z szumem
Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał kurz, a ściana
Przebitych bisurmanów wali się złamana:
Tratują ludzi, konie, koncerze, kopije
Kołą pod kopytami niewiernych, jak żmije:
Zapał głowy ogarnął, stal błyska, krew broczy;
Śmierć trzusi się, zdmuchując wywrócone oczy!
Wszystko to chwilę trwało — bo z boków i w tyle
Barbarzyńcy nastają w niezliczonej sile,
Czas ginąć hufcom polskim; młody wódz je zbiera —
Zachęca je — szykuje — obraca — naciera —
Dopiero mieszanina — każdy obkoczony,
Wirem męztwa na wszystkie wywija się strony,
Rąbie, sili, morduje z nieprzebraną zgrają —
Jeden dziesięciu zwalczył, krocie nań wpadają,
Stek zawziętego mnóstwa, okropne ich wrzaski,
Tuman zewsząd, a mieczów latających blaski!



MARYA.

X.

natłoku wrogów, co go od swoich oddziela,
Sam — bez wsparcia — nadziei — świadka — przyjaciela —
Walczył ponury Waclaw — i walczył już o to,
Żeby życia, co cięży, nie oddać z sromotą,
Śmierć miotał, śmierci pragnąc — oh! bo w serca głębi
Pisk taki, jak gołębia pod dzióbem jastrzębi,
Harmonią jego myśli; lecz — czy to z zdziwienia,
Czy z strachu, czy też skutkiem dzielnego ramienia,
Ściskająca go w węzeł niezliczona tłuszcza,
Coraz to w większą przestrzeń przed nim się rozpuszcza;
Widzą — poznają wodza — i każdy kolejną
Rzuci się, zmiesza, zginie — zwyciężyć nie śmieją.
I gdy błękitnem okiem rozpoznał młodzieniec
Cofający się przed nim nieprzyjaciół wieniec;
Smutku tylko doświadczył z tej dziwnej, korzyści,
Że już jego przeczucie na nim się nie ziści.
Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,
Coby jadem jaszczurki utkwiała się w ranie?
Żal mu, że już uchodzą — życia się obawia —
Goni ich srogie dusze — piersi im nadstawia!
Zaraz, zaraz — otyły, brunatnoczerwony,
Han tatarski tam wpada wściekłością spieniony,
Postrzegł, że jego hordy jakaś moc zwycięża,



MARYA.

Postrzega — że to męztwo samotnego męża;
Targa kłaczystą brodę — z rozpaczy w ohydzie
Gębę krzykiem rozdziawia: o! zgrozo! o! wstydzie!
Na jednego tysiące z zmarszczoną powieką
Miecze wnoszą — już lecą — rozsieką! rozsieką!

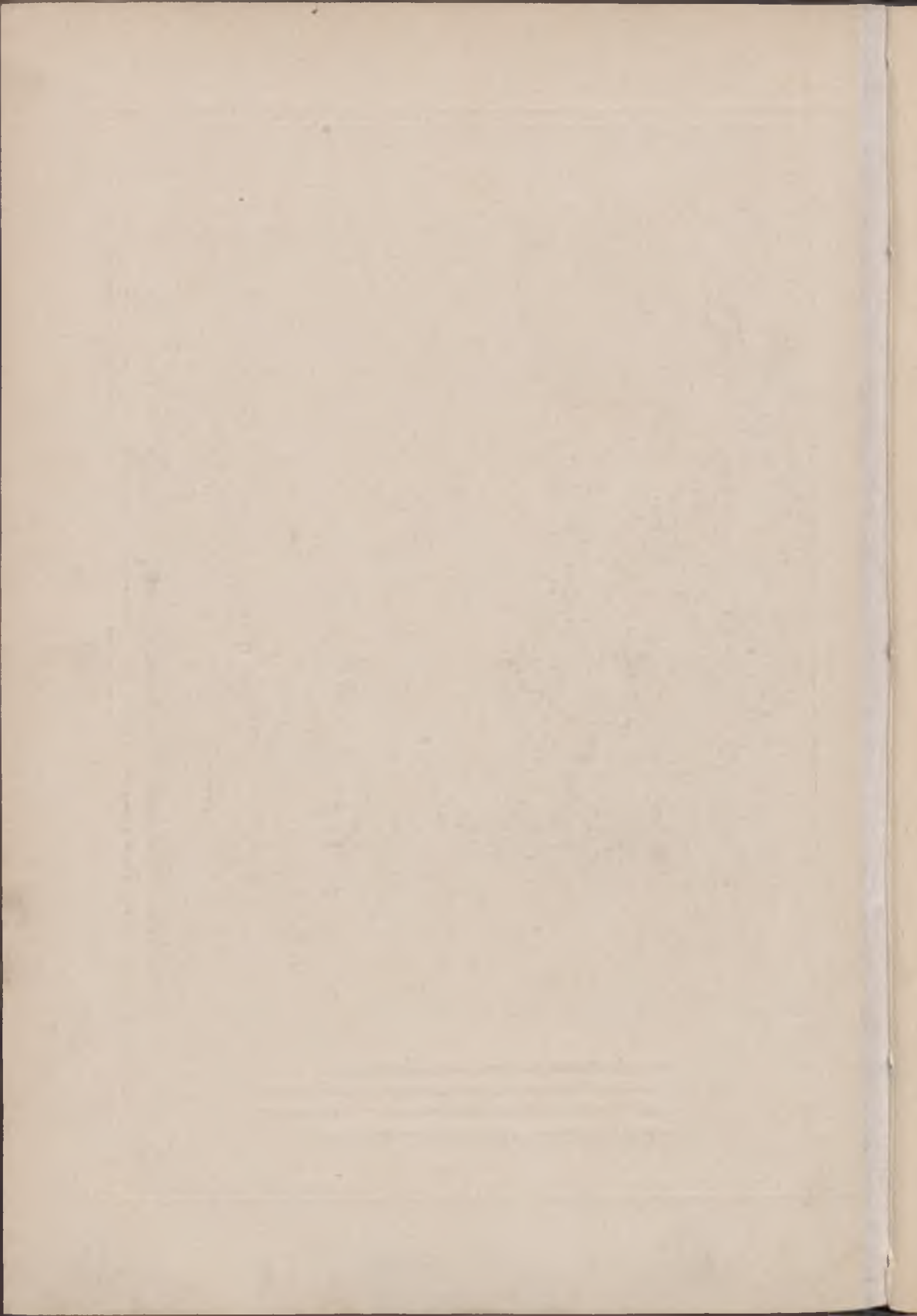


XI.

JAKIEŻ — to grały trąby za przyległym lasem?
Jakież to świeże hufy cwałują z hałasem?
Jakiż to nowy rycerz krzyżowym zamachem
Drogę sobie toruje śmiercią i przestraczem?
Koń ledwo ziemi tyka; włosy rzadkie, siwe,
Wiatr z światłem rozwijają jak komety grzywę;
A w pływających ruchach, w wydatnej postawie,
Szańko bieżący pośpiech o szybkość w obawie,
Jak lwica, opuściwszy swoje lwiątko, skoczy
Zajadłem męztwem, gdy je w pośród ludzi zoczy —
Jak matka, o wygnańcu straciwszy nadzieje,
Gdy ujrzy swoje dziecię, w radości topnieje —
Z takim zmieszanem czuciem i matki i lwicy,
Z kordem świecącym w ręku, lotem błyskawicy,
Zdziwionym, złękłym oczom gdyby jakiej mary,
Obok swojego zięcia — Miecznik stanął stary.



Lecą obces na siebie — Polacy, Tatarzy,
W beczynnym zachwyceniu patrzą co się zdarzy —
Jakiś czas Miecznik znudził; uderzy — odskoczy —
I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy:





MARYA.

Jak który upadł, tak mu zostać już niewola,
Dusze k'niebu, ich konie rozbiegły się w pola;
Opodał od nich w kurzu kołpaki, turbany,
Tylko miecz wierny przy nich posoką zbryzgany.
O ty, co twój byt zawisł od współbraci męztwa,
Pójdź słyszeć radość wojny i krzyki zwycięstwa!
Zobacz — jak wpośród trupów, co już robak wierci,
Wąsate twarze sobie winszują ich śmierci
I nasępione czoła rozwidniają śmiechem,
Co brzmi w hucznym odgłosie, jakby gromu echem!
Chodź — nie drzyj; stanąć przy nich każdemu zaszczytnie —
Krwia wrogów zlna śmiałość tak bujnie w nich kwitnie:
A jeśli w tobie budzi — życia poświęcenie
Za kraj swój, za swych ziomków — tylko strachu drzenie,
Jeślibyś wszystko za nich nie oddał w potrzebie;
Opatrz się dobrze wewnątrz — to złękiesz się siebie.
Chodź — do stalowych piersi twój kaftan wełniany
Przyciśnij z wdzięcznem sercem — i całuj ich rany.



MARYA.

XIII.

BYŁ wzgórek z brzegu lasu, zielenił swe czoło
I zapach macierzanki rozsyłał w około;
Na nim schylone brzozy w swej białej odzieży
Płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży —
Jak cienie dawnych dziewic przy kościach rycerzy.
Tam, pod ich snem mroczące balsamiczne wieńce,
Ściągnęli na spoczynek zwycięzcy i jeńce;
Bo w życiu choć ta jedność — że rozkosz z cierpieniem,
Trud, nuda, wstyd i sława kończą się — znużeniem.
Z przodu — gasnący pożar jeszcze czasem ciska
Nagłym, śmiertelnym blaskiem na plac bojowiska;
Z tyłu — słońce, już wówczas schowane za borem,
Palącego się lasu dziwiło pozorem:
Szarzały wszystkie farby — kruki gromadami
Złatywały się krążąc, wrzeszcząc nad trupami —
Czaty porozstawiane — przy ogniskach wrzawa
Migających się ludzi — w końskich zębach trawa,
Jak chrząst odległych zbroi — a jak orzeł biały,
Siwy, stary pan Miecznik, ale pełen chwały,
Chłodząc odkrytą głowę, pod brzozą tam siedział
I ponuremu zięciu te słowa powiedział:
«Synu! — bo kiedyś z sercem połączon tak blisko
«I masz w niem miejsce syna, miejże i nazwisko! —
«Dziś jakby wszystko wite na szczęśliwej nici:
«Nasz Waclaw powrócony — Tatarzy pobici —

MARYA.

«Spokojna Ukraina, bogdaj na czas długi —
«Fortuny to szczodrota nad moje zasługi.
«Lecz kiedy dusza zda się dzierży, czego żąda:
«Coś Wasze na zwycięzcę smutnie mi wygląda?
«Patrzno, jakże ci pięknie księżyc oto wschodzi —
«Zadość sławie, i sercu sfolgować się godzi;
«Siadaj na koń, śpiesz wesół, kędy szczera żona
«I wierna wam drużyna przyjmie-ć utęskniona;
«Ja tu objażdżki dojrzę — a jutro ze świtem
«Brzęknę wam na dobry dzień witanem kopytem.
«Siadaj — twój dzielny rumak prędko cię dostawi;
«Bądź zdrów! niech ci Bóg zawsze, jak ja, błogosławi!»



XIV.

WOWSTAŁ z pośpiechem Waclaw i dawnym zwyczajem
Uściskał starą rękę — co jemu nawzajem
Szorstkie, silne lecz szczere oddała ściśnienie;
I już bystry koń z jeźdźcem przesadza drzew cienie —
A stary Miecznik wziął się do zwykłych pacierzy. —
O! jak ślicznie przez pola młody Waclaw bieży!
Srebrny połysk na włosach, na piórach, a w zbroi
Twarz ogromna księżycy małułka się dwoi.

MARYA.


O! jak ślicznie wśród ciszy w naturze rozlanej,
Lecieć z tęknionem sercem do swojej kochanej,
I każdy przedmiot witać z przychylną pamięcią,
I wszystkie je wyścigać nieścignioną chęcią!
Wtedy-to słodkie tony, brzmiące przerywanie,
Śpiew słowika, szmer wody i żab skrzekotanie
W dzikiej, tęsknej i żywej, i tkliwej muzyce
Mówią ocknionym czuciom swoje tajemnice;
Wtedy-to luby zapach, co z kwiatów ulata,
Lekkiem tchnieniem rozkoszy mgłę trosków odmiata,
I dusza rozjaśniona, jakby ujście miała
W niebiosą swego twórcy, z kajdan swego ciała:
Wtedy matka natura — wszystko z człkiem dzieli;
I wszystko się uśmiecha, i wszystko weseli;
Wtedy w schowanej szabli uraz zapomnienie,
W pysznem spojrzeniu — dobroć, w ustach — przebaczenie.
I tak-to leciał Wacław — błogi, gdyby nagle
Piorun rozdarł w tej chwili jego życia żagle,
Boby nim wichur świata miotać nie był w sile,
Chybaby szumiał wściekły po zimnej mogile.
I tak-to mijał stepy — lecz świetne marzenie,
Co niem ćimi dzieci ziemi szczęścia upojenie,
Oh! zbyt krótkie! Jak widmo wstaje przypomnienie
I budzi martwą przeszłość, i w wonne kotary
Szepcą dreszcz i niepokój zgromadzone mary:
«Tak ją mdłą, słabą widział; a wszak bez obrony
«Wiednie pieścizotny powój — a wszak bez osłony
«Nie trwa tu słodki owoc — i cóż? ledwo wrócił,
«Ujrzał swój raj stracony i zaraz porzucił!
«Dla czego? dla czezej sławy, której blask nie waży
«Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy.


MARYA.

«Gdybyż przynajmniej w los swój wierzyć miał powody
«Lecz ledwo burza przeszła, już pewny pogody,
«Niepomny, jak to gorzko czas zgryzotą liczyć,
«Płochy, wydarł się szczęściu, co mógł odziedziczyć.»
Ah! dalej, prędzej! lekko przez chwasty i rowy
Sunie koń wyciągnięty — a brzękiem podkowy,
Hukiem pędu, błyszczącą postacią rycerza
Ocknionego wieśniaka pierwszą myśl uderza;
«Ha! ha!» — nim otarł oczy i serca mógł dowieść,
Znikł rycerz i zostawił o upiorach powieść.
I tak-to leciał Waclaw — szczęśliw, trwożny razem,
Śliczny, straszny — był wiernym śmiertelnych obrazem.



XV.

o wrót wreszcie koń doparł swe piersi spienione
I zarżał — nozdrza chłodząc, to w tę, to w tę stronę,
Lecz chociaż księżyc jasny, nie widać nikogo:
Ni giermek do strzemienia szybką skoczył nogą.
«Musi być bardzo późno — niech śpią — trosk nie czując» —
Tak myślał młody Waclaw konia przywiązując;



MARYA.


I z tą żywą pociechą, w której serce tonie,
Kiedy już bić ma wkrótce przy kochanem łonie,
I z tem świetnem wejrzeniem gdzie kona obawa,
Jednym radości skokiem — u drzwi domu stawa.
Ach! ileż wdzięków, pieszczot jemu się obudzi!
Chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym od ludzi,
Od aniołów —! Zastukał — raz — drugi — i trzeci —
Trzy razy czujne echo z odpowiedzią leci
I milczy — to jedyny znak ruchu lub życia,
Który tam drzemiąc czekał rycerza przybycia;
Ni chodu śpiesznych kroków, zgiełku w nagłej mowie.
Ni światła — w ciemnej — cichej — zamkniętej budowie.
Oh! jakże sen ich twardy! Niecierpliwość radzi,
Że szabla jednym cięciem przez próg przeprowadzi;
Lecz tę gwałtowną radę musiał on odrzucić —
Wnosić jej niespokojność, żeby swoją skrócić?!
Raczej niech w jego piersiach burz kończy się droga,
Byleby nigdy do niej nie doszła ich trwoga!
Jeszcze stukał — lecz słabiej — bo już w serca niebie
Rosło anielskie czucie zapomnienie siebie;
I wolnym odszedł krokiem nieraz w pośród ciszy
Zatrzymując się nagle, czy kogo nie słyszy?
Spojrzał na księżyc w pełni — co jego postawę
W czarnych, olbrzymich kształtach obalał na trawę —
Jak słodko i spokojnie bieg swój jasny toczy!
Ah! bo na swoje słońce ma zwrócone oczy!
Uchylił rycerz głowę: widzieć mu się marzy
Jakby szyderski uśmiech w tej pyzatej twarzy.
I tak dumając smutnie, lub nie myśląc wcale,
W odmęcie sprzecznych uczuć gdzie trwogi i żale,
Miłość, wspomnienia, szczęście, wszystko w zawieszeniu,


MARYA.

Błąkał się w koło domu śpiącego w milczeniu —
Co cichy, głuchy, martwy i skarb drogi mieści,
Jak te zakłète zamki arabskich powieści.
Lecz cóż-to? już w zupełnej nadziei utracie,
Postrzega ruch nareszcie — w sypialnej komnacie;
Widzi otwarte okno — i lekka zasłona,
Co tam nocnym tułaczom na straż rozwieszona,
Z nieśmiałego wietrzyka płochliwie urąga,
Wypycha go z pokoju i znowu go wciąga.
O! jaki luby ogień zbiegł rycerza żyły,
A wszystkie blaski szczęścia do lic pośpieszyły!
Jak tu szalonym myśłem stawić się oporem?
Trzeba być cnót najczystszych, lub kamieni wzorem!
Nie był jednym ni drugim — umiał walczyć w boju —
Kochać, być wiernym, wdzięcznym — już Wacław w pokoju.




XVI.

A nierozsłanem łożu, w żałobnej odzieży,
Rozciągnięta niewiasta uspiona tam leży;
Ale jej snu twardego wygoda nie pieści —
I jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści,



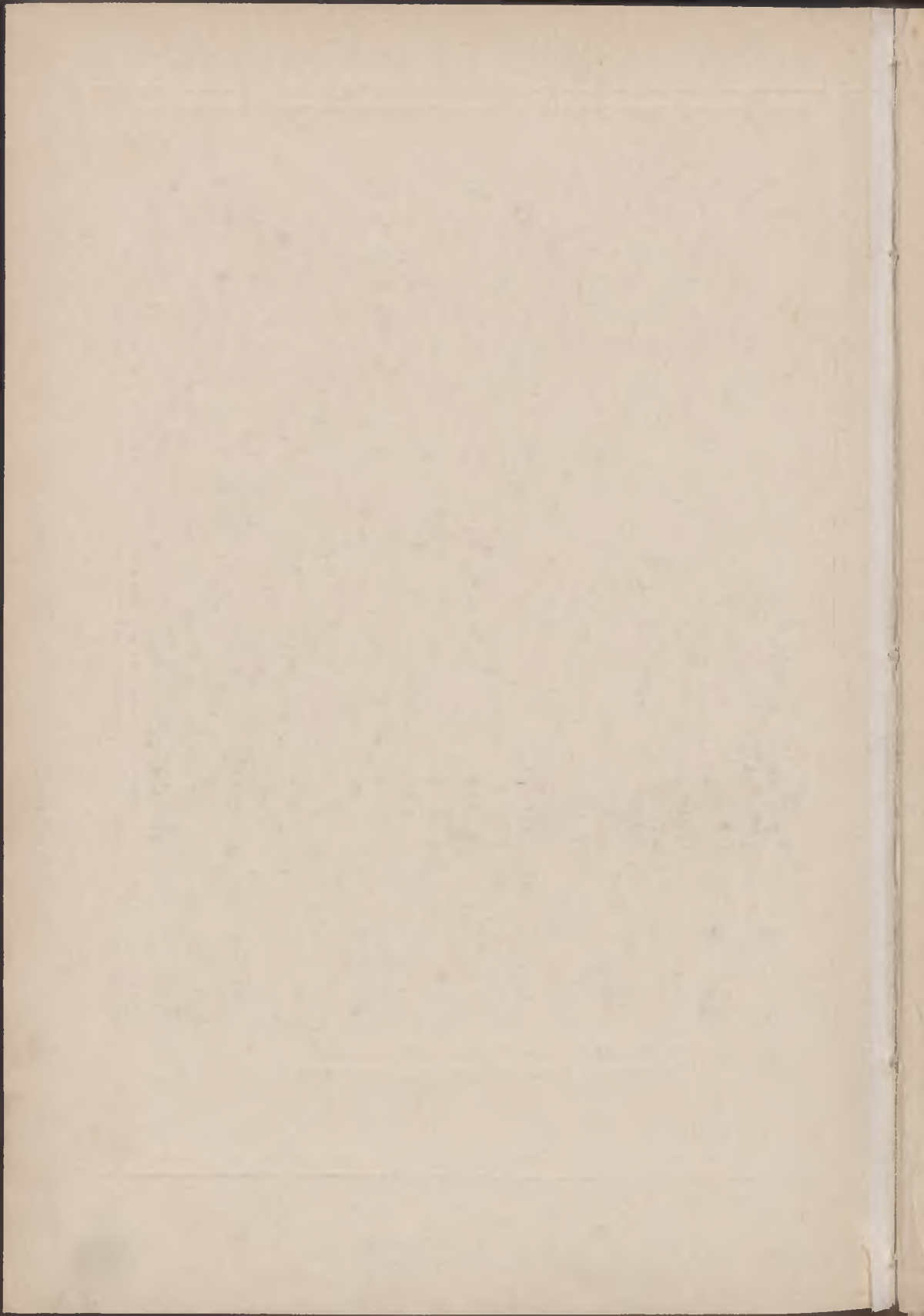
MARYA.



Jeszcze w jej sinej twarzy cierpienie zostało,
Choć spokojne, bez ruchu, wyprężone ciało;
I długie jej warkocze spadały w nieładzie,
Nie w takim, w jaki miłość śpiące wdzięki kładzie —
I smutnie się nadeła wysileniem tłusta,
Jakby się skarżyć chciała, tylko że jej usta
Ścięte silniejszą władzą; a promień księżycy,
Co tę posępną postać migając oświeca,
Tak dziką tkliwość rzucał w przymrużone oczy,
Z jaką mizg upiornicy, gdy kochanka zoczy.
To młoda, śliczna Marya — rycerz przed nią stoi —
Przyniósł jej ziemskie szczęście — i czegoż się boi?
To młoda, śliczna Marya? oh, jakże zmieniona!
Czy już się będzie robak tulić do jej łona?
Ale nie długo Wacław stał tam w podziwieniu:
Prędko się w nim duch oparł swego ciała drzeniu;
Schyla się na jej lica, usta do ust łączy
I słodycz swego serca rozkosznie w nie sączy.
«O moja droga Maryo! ty zimna i niema —
«A dla nas już jest szczęście» — echo mówi: «niema» —
«Maryo! kochana Maryo! w boju mnie widzieli —
«Ojciec mnie z tobą spoi» — echo mówi: «dzieli».
Znowu ją pieści — cuci — z miłością stroskaną,
Coby się pocieszyła choć westchnień zamianą:
Jej głowa nagłym rzutem na piersi mu spada
I w uderzonej zbroi jękiem odpowiada.
Krzyczał — szukał ratunku — pusty dom przebiegał —
Tylko się marny zapęd po ścianach rozlegał!
Wraca — znalazł nadzieję — może czy nie zetrze
Mroku z jej czarnych oczu otwarte powietrze?
Lecz gdy silne rycerza unosi ją ramię,



Zwieszono ręce, głowa, zdrętwiałe już nogi,
Czynią z niej przedmiot straszny, jemu jeszcze drogi.




MARYA.

W jakież okropne ruchy jej kibić się łamie!
Nie z tą giętką lotnością, co w dół nie przyciska,
Lecz w całym opuszczeniu świeżego zwaliska,
Zwieszzone ręce, głowa, zdrętwiałe już nogi
Czynią z niej przedmiot straszny jemu jeszcze drogi.
«Oh! wody! wody!» wołał z przeraźliwym wrzaskiem,
Ogromne drzwi budynku wywalając z trzaskiem.



XVII.

szarej chwastów zarośli lekki ruch się zdaje —
Rozsuwają się liście, i czapka wystaje —
I głowa się podnosi — i stanęło ciało,
Co tam w cichem czekaniu ukryte siedziało,
Młodego pacholęcia, co na świat płakało. —
I wzrokiem rozczulonym patrzy się w rycerza,
Co jego zwiędłą młodość podziwieniem zmierza;
Czy strachu, czy uroku, schowane tam siłą,
Nie wiem — wyszło z gęstwiny i tak przemówiło:

«Niech rycerz drżącym sercem nie pragnie tak wody,
«Bo w niej zgasnął dopiero blask ziemskiej urody:

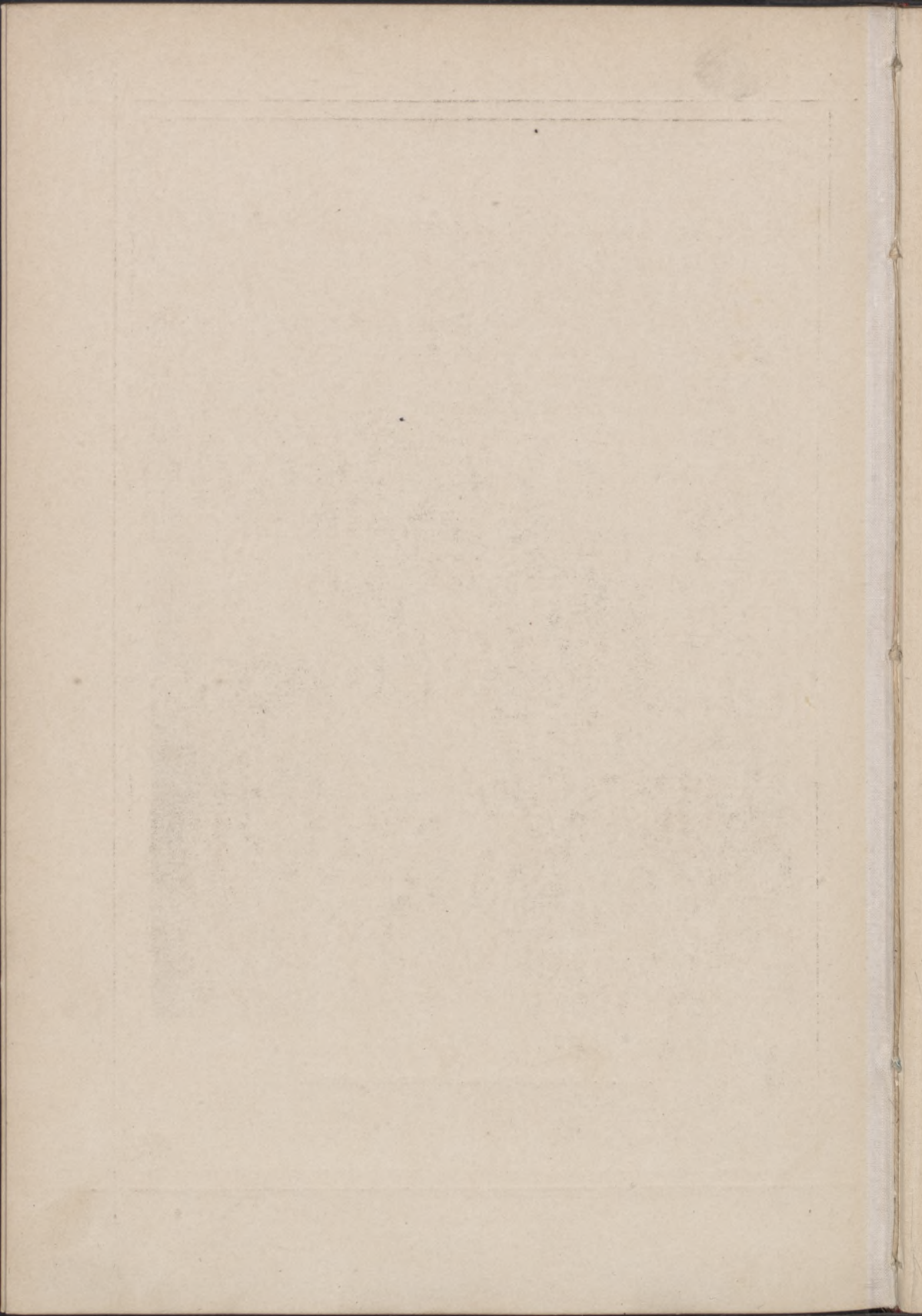
MARYA.

«To te obrzydłe maski, w swej zdradnej zabawie
«Śliczne łono tej pani zatopiły w stawie:
 «A kto raz ludzi porzuci,
 «Nigdy już do nich nie wróci.
«Wszyscy domowi — szlachta, panny, giermki, draby,
«Pobiegli w pogoń — drudzy po księży i haby;
«I dom teraz w cichości — lecz nim zorza znijdzie,
«Mrucząc — kadząc — śpiewając — służba śmierci przyjdzie,
 «A kto im raz się dostanie,
 «Zawsze już u nich zostanie.
«Zawsze — oh! smutne brzmienie, kiedy srogim losem
«Ciężkiej straty i żalu stanie się odgłosem!
«W miłości i przyjaźni, w każdej życia dobie,
«Tak często powtarzane, a prawdziwe — w grobie:
 «Bo kto raz ludzi porzuci,
 «Nigdy już do nich nie wróci.»

I podniósłszy na palcach swojej małą postać,
Żeby się rycerzowi do ucha mógł dostać,
Szeptał, szeptał swą powieść — a w twarzy rycerza
Czarna, czarniejsza chmura coraz się rozszerza;
I znów nagle, rozpaczą zaciemnione lica,
Zapał gniewu i wzdargy, jak piorun oświeca;
Aż w nim powstała wreszcie ta ponurość dzika,
Co patrzy w jeden przedmiot — w trumnę przeciwnika,
Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,
Gdy i w najbliższem sercu trucizny dociekle!
Aż w nim powstała wreszcie ta chciwość szalona
Krwi — krzyku — dzwonów — płomień popsutego łona,
Co domowej niezgody rozpala pochodnię
I w własnem swoim gnieździe zbrodnią karze zbrodnię!



. objął rycerza, i w czwał polecieł.



MARYA.

Lecz jeśli takie były najwyższe w nim męki,
Zgon najdroższego szczęścia z błogosławieństw ręki —
O! jak bezecnej zemście, co nim słusznie miota,
Towarzyszy okropnie rozpacz i zgryzota!
A wszystkie razem bole w osłupiałem oku
Łączy myśl przeraźliwa — niezmiennosc wyroku!
Mniej straszna w swem nieszczęściu, od węzów jedzona,
Wzór najsroźszych męczarni — postać Laokona.



XVIII.

Tak Wacław odrazu wszystko w świetle traci,
Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi swych braci;
I już nigdy swej lubej ze snu nie obudzi,
Co mu miała zastąpić wszystkie cnoty ludzi,
Której blask czysty, słodki, anielskim promieniem
Fałsz przyjaźni — serc próżność — powłóczył złudzeniem.
I tak Wacław pozostał samotny w pustyni —
Jakże zniknienie Maryi ciemną ją uczyni!
Długo on przy jej zwłokach stał w niemej żałobie,
Jakby z kamienia posąg przy kochanki grobie;
Bo zgroza srogiej złości i widok jej skutku,
Wygnały nawet z duszy rozczulenie smutku,

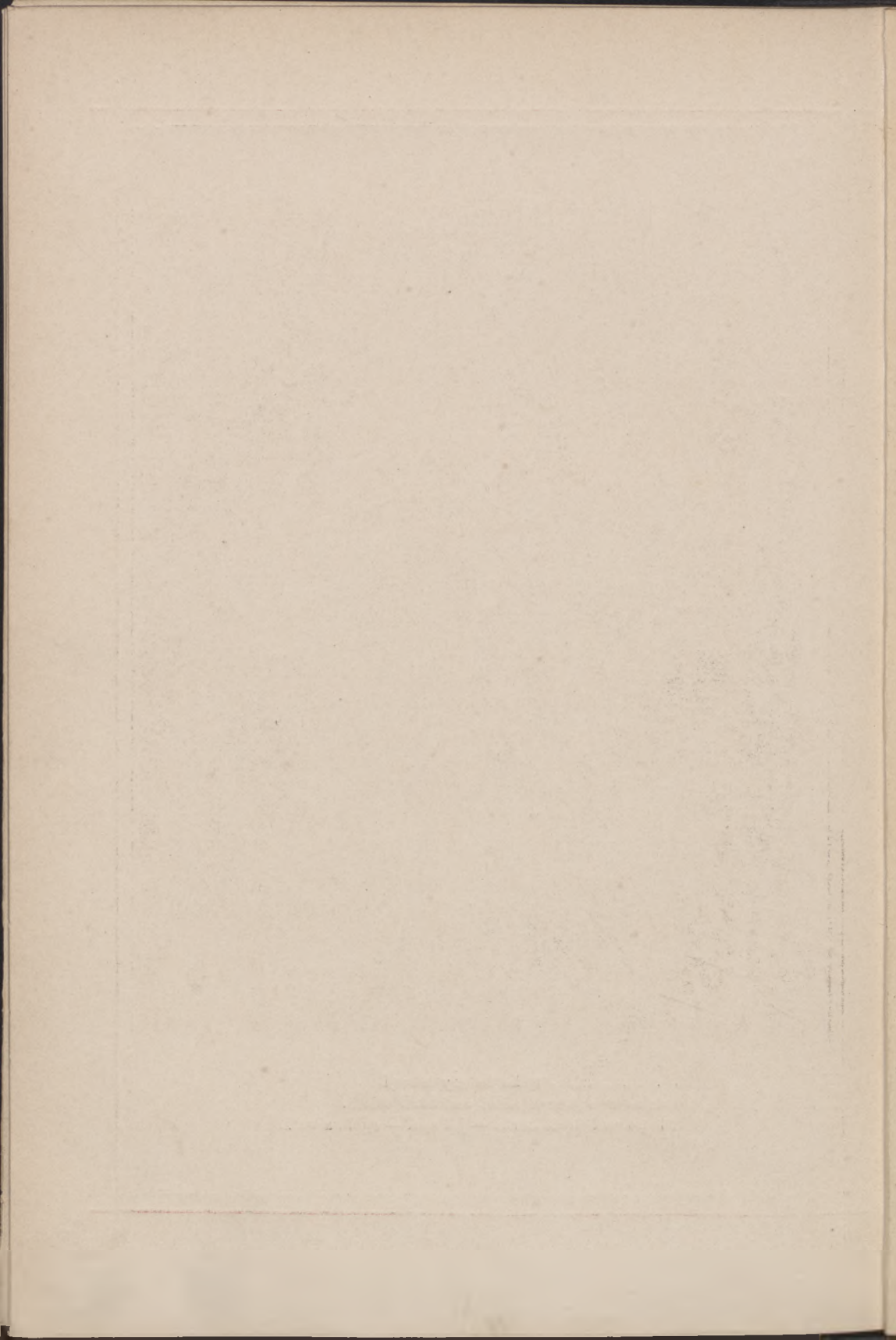
MARYA.

Tylko ten gorzki pomysł do żalu go wrócił:
«Ah! czemu ufał ludziom, czemu ją porzucił!»
I gdy w jej zbrzękłej twarzy widzieć mu się zdało,
Co tam w walkach ze śmiercią mimo niej zmartwiło,
Pierwszy — ostatni wyrzut — i to z tym wyrazem,
Ze ich szczęście i siebie — zagubił z nią razem!
Wtedy dopiero serce odzyskało bicie —
Twarz ukrył w obie ręce — i płakał jak dziecię!
Lecz niedługo — już serce zdradzone, pokłute,
Zepsuło się w truciźnie przez jedną minutę;
Już duszy wprzód wyniosłej zatknięte to godło,
Co wyгнаńców swych myśli w sromotę zawiodło.
Czyż ten bujny młodzieniec już ziemi ohyda?
Ah! pytaj raczej — na co dobroć się tu przyda?
Gdzie co czułe, szlachetne, tylko chwilę świeci —
Gdzie zgon starych rodziców korzyścią ich dzieci,
Gdzie chlubna miłość bliźnich, w udanej tkliwości,
Cieszy się ich niedolą lub szczęścia zazdrości —
Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda,
Bo w śliczny welon cnoty stroi się obłuda —
Gdzie tylko jedna słodycz — w wzajemnym zachwycie
Serc wiernych, niezgadnionych, zanurzyć swe życie.





. tylko że gdy trwogi
Odgłos z trąby wojennej dochodził daleki,
Nie porwał się do korda — już spał — spał na wieki!





MARYA.

XIX.



tym ciemnym ludzkich uczuć i posepnym lesie,
Dla jednych czas powoli odrętwienie niesie —
Gubią listek po listku, aż w późnej jesieni,
Jak mszyste, głuche dęby, stoją obnażeni.
Drugim — skwarem ich słońca zbite nawałnice,
Rzucą z trzaskiem i grzmotem dzikie tajemnice;
I znów błysnie pogoda — i czasem się zdaje,
Że weselsza zieloność po burzy powstaje.
Lecz kto się bliżej wpatrzy, choć pozór jednaki,
Dostrzeże czarne wewnątrz spalenizny znaki.
A gdy w rażonem drzewie wicher rdzeń rozżarzy,
Któż pożar od piorunu gasić się odważy?
I tak bujna krzewina zniszczenie rozniesie
W tym ciemnym ludzkich uczuć i posepnym lesie.
Co Wacław sobie w życiu może obiecywać,
Trudnoby wytłómaczyć — i straszno zgadywać:
Na jego sercu ciemna, skrwawiona zasłona,
Dosyć — na cóż ją zdzierać z ranionego łona?
Wszystko on już postradał — i chyba to zyska,
Że nie czas, ale płomień zniszczy w nim zwałiska.
To w krótkim zamyśleniu korząc się przed Bogiem —
Z swym małym przyjacielem czyli nowym wrogiem
Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty;
A księżyc mglistym oczom pożyczył oświaty.
Tam Wacław raz ostatni posłanie jej mości,
I czułem wyręceniem bezwładnej skromności,




MARYA.

Jej członki, włosy, szaty w porządek układa,
Bo ciekawa złośliwość i w śmierci ogada.
Wtedy — z tęsknem wejrzeniem na jej martwe lica,
W którym żałość rozstania, lecz i obietnica
Prędkiego połączenia — z uwagą rozpaczy,
Co każdy rys nieszczęścia w pamięć sobie znaczy —
Wtedy dobywszy miecza, co świsnął, a w cięciu
Srogim będzie i w trupa zostanie ujęciu,
Wyszedł — i zaraz z twarzy wszelkie znikły bole;
Skoczył na koń — a za nim usiadło pacholę.
Lecz któż był ten człek mały z okiem zapłakanem?
Czy duchem jego losu? aniołem? szatanem?
Czy szczerze drażni męki, lub smutek z nim dzieli?
Nie wiem — objął rycerza i w cwał polecieł.



XX.

A ukraińskiej cerkwi błyszczą się trzy wieże,
A ukraińskie baby szepcą swe pacierze,
Biją w dzwony żaki i zysk sobie krzeszą:
Ludzie dobrzy — czy pogrzeb, czy to chrzciny — śpieszą.

MARYA.

Wewnątrz — kiry, katafalk i trumna — a w rzędy
Blado się palą świece — czarno, straszno wszędy.
Czyjaż tam wzniosła postać, wśród ciekawych grona,
Leży długim i martwym krzyżem rozścielona?
Czyjaż tam pierś rycerska w kurzawie się wala?
I z tą cichą pokorą, — co się nie użala,
Choć i najsroższych kaźni ciężkie dźwiga brzemię,
W swej niemej pobożności jakby wbita w ziemię?
Blady — jak łysk od gromnic, co mu na twarz wbiega,
Smutny — jak śpiew umarłych, co się tam rozlega,
Z poziomego zniżenia, gdzie go wiara tłoczy,
Jak robak świętojański świecą jego oczy.
Ah! to pana Miecznika siwa, nędzna głowa!
Niedawno żonę stracił — teraz córę chowa;
Na to huśtał kołyskę, by w trumnie uspili,
Na to jej woził lamę, żeby całun szyli.
I dziwno — tak nieczułym zdał się na pogrzebie,
Jakby już dusza jego była z córką w niebie.
I takim był i potem — ni żalu, ni skargi,
Nikomu nie zwierzyły wypłowiełe wargi;
Ni łez w hardem spojrzeniu nie było oznaki;
Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a z resztą — jednaki.
Codzieln on w jednej porze chodził pokryjomu;
Lecz nim wydano hasła, powracał do domu.
Raz i północ minęła, a Miecznik nie wraca;
I gdy patrząca czujność nadzieję utracą —
Gdy dziko grają trąby — a ze snu, jak z procy,
Rzucili się rycerze k'zemście lub pomocy —
Znaleźli go w cmentarzu, przy córki i żony
Przyległych dwóch mogiłach klęczał nachylony:
Taż sama w ustach słodycz, a w czole sędziwość —

MARYA.

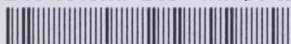
Taż sama błądź twarzą, ale oczu żywość —
Czapka, wąsy, dla Polski straszdyło na wrogi —
I żupan ten sam czarny — tylko że gdy trwogi
Odgłos z trąby wojennej dochodził daleki,
Nie porwał się do korda — już spał — spał na wieki. —
I cicho — gdzie trzy mogli w posępnej drużynie.
I pusto — smutno — tęskno — w bujnej Ukrainie.

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
W TORUNIU



61
1 m

Biblioteka Główna UMK



300020318260



A Nr 053777



C e n a

zł 60 gr

DK - 28 d

1.54

Wzór Jednoraz. CWD, W-wa. 15973/K
2041 - Lak - 25.11.53 - 3000 bl. à 100 k.

11/10/18